GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 30go Lipca 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zamordowanie bankiera.

PARYŻ, 21 lipca. — Wczoraj udało się policyi wyjaśnić tajemnicze morderstwo Augusta Ramy, bogatego bankiera, którego znaleziono 6go czerwca zabitego sztyletem w łóżku.

Okazało się, że zabójcą był jego służący Courtois, który wraz z kamerdynerem Renardem weszli w nocy do pokoju bankiera i zamordowali go podczas snu.

Renard, którego aresztowano 26 czerwca, rządził się u bankiera jak u siebie.

Ten ostatni postanowił go oddalić. Wskutek tego przyszło do zajścia z żoną która opuściła dom.

Nazajutrz bankier już nie żył.

Powtórna katastrofa.

JUZOWO, 22 lipca. — W niedługim stosunkowo czasie wydarza się w tutejszych kopalniach węgla już druga katastrofa. W pierwszej — jak wiadomo — straciło życie do 3-set robotników, rozmiary drugiej nie są jeszcze znane. Na miejsce katastrofy wysłano wojsko.

Admirał Rożdżestwieński żyje.

BERLIN, 22 lipca. — Wczorajsze doniesienie z Bad Nauheim o śmierci rosyjskiego admirała Rożdżestwieńskiego okazało się nieprawdziwem Umarł tam wprawdzie pewien Rosyanin nazwiskiem Rożdżestwieńskij, lecz nie jest to ów niefortunny admirał rosyjski, którego eskadra w bitwie morskiej z Japończykami pod Tsushimą przestała formalnie istnieć. Wiadomość odnośną zamieściliśmy za prasą angielską, która znów opiewa swoje informacye zagraniczne na telegramach Prasy Zjednoczonej. Dziś, a nawet już wczoraj sprostowano w czasopismach angielskich mylną wiadomość o zgonie rosyjskiego admirała, co niniejszem i my czynimy.

Śniegi w Szwajcaryi.

BERN, 22 lipca. — W górach szwajcarskich panują silne zamiecie śnieżne. Cudzoziemcy, którzy się w tym roku licznie zjechali, by spędzić w górach lato, opuszczają Szwajcaryę. Z powodu zamieci zginęło kilkunastu podróżników. Pomiędzy innemi zginął znany profesor teologii Rongiemont, znaleziono go z roztrzaskaną głową w przepaści około góry Jungfran.

Komplikacye Kościoła z rządem Francyi.

PARYŻ, 23 lipca. — Niedawny rozdział Kościoła od państwa we Francyi zrodził takie komplikacye, które na długo rzuciły kość niezgody między rząd a przedstawicieli kościoła. Jak wiadomo, niedawno Papież obłożył klątwą tych wszystkich członków parlamentu, którzy swego czasu głosowali za rozdziałem Kościoła od państwa, a także tych wszystkich urzędników lokalnych którzy będą zakazywać religijnych obchodów. Świeżo zaś biskup Montauban uczynił w dalszym tym kierunku krok i zagroził każdemu exkomuniką, kto tylko będzie kupował od rządu dawną własność i majątek kościelny. Ta groźba kary kościelnej zrobiła już swoje, gdyż przy sprzedaży wspaniałego zamku Montauriol, niegdyś własności kościelnej, zdołano uzyskać zaledwie połowę rzeczywistej wartości, wielu bowiem kupujących cofnęło się od kupna jedynie z obawy przed klątwą.

Castro wypędza posła.

CARACAS, 23 lipca. — Prezydent Castro wypędził z Venezueli posła Holandyi I. H. Reussa.

Minister spraw zewnętrznych Venezueli Senor Paul wystosował w imieniu swego rządu następujący list:

"Z powodu pańskich zapatrywań, ogłoszonych w liście z dnia 9 kwietnia, prezydent Castro który jest strażnikiem narodowego honoru, uważa pana za niezdolnego do pośredniczenia w pokojowych stosunkach pomiędzy naszym rządem, a Holandyą, i wręczając panu potrzebny paszport w celu by pan natychmiast opuścił Venezuelę."

Senor Paul posłał również inny jeszcze list do ministra spraw zewnętrznych Holandyi, w którym tłomaczy, że wygnanie Reussa było koniecznością w celu utrzymania dobrych stosunków pomiędzy obydwoma krajami i prosi o przysłanie odpowiedzialnego posła.

Zrywając z Holandyą prezydent Castro naraził sobie jeszcze jedno państwo. Dotąd stosunki międzynarodowe Venezueli są zupełnie zerwane lub nadwerężone poważnie z następującemi krajami: Stanami Zjednoczonemi, Francyą, Kolumbią, Anglią i Włochami.

Podróż eskadry atlantyckiej.

HONOLULU, 23 lipca. — Atlantycka eskadra pożegnała gościnne wybrzeża hawajskie i popłynęła w kierunku Auchland, Nowa Zelandya, gdzie przybędzie 8 sierpnia. Admirał Sperry przed odjazdem wygłosił mowę, w której podziękował ludności za ich gościnność.

Stracenie córki burmistrza.

FREIBERG, Saksonia, 23 lipca. — Wczoraj w nocy wykonano wyrok śmierci przez ucięcie głowy nad Małgorzatą Beier, ośmnastoletnią córką burmistrza Freibergu. Na sądzie przyznała się ona do otrucia i zastrzelenia swego narzeczonego, inżyniera Prefflera. Po zabiciu zaś jego podrobiła testament, który Preffler miał jej niby zapisać swój olbrzymi majątek, wynoszący parę milionów marek.

Wykonawca wyroku sądowego przybył do Freiburgu przedwczoraj wieczorem. Przywiózł on z sobą długie pudełko, w którem znajdował się topór, i walizkę z ubraniem frakowem, zwyczaj bowiem nakazuje, by kat był odświętnie ubrany.

Egzekucya odbyła się na zamkniętem podwórzu więziennem, po której krwawy gość z Drezna odjechał zaraz z powrotem.

Nikt nie wie kto jest właściwie tym tajemniczym katem. Przysłany on został z Drezna, zaraz potem, gdy król saski odrzucił prośbę o ułaskawienie Małgorzaty Beier.



Jego Ekselencya Ks. Biskup Paweł P. Rhode, D. D.
Pierwszy Biskup Polski w Ameryce. Konsekrowany 29 lipca, 1908 r., w arcybiskupiej Katedrze Świętego Imienia, w Chicago, Ill.

Murzyńska republika u Wilhelma.

BERLIN, 24 lipca. — Specyalne poselstwo środkowo-afrykańskiej rzeczypospolitej murzyńskiej, Liberyi, które niedawno bawiło w Stanach Zjednoczonych, przybyło tu w tych dniach, ażeby uzyskać pomoc przeciw ciągłym naruszaniom terytoryum Liberyi ze strony innych mocarstw. Składający to poselstwo trzej komisarze, Gibson, Dorsen i Dunbar byli wczoraj u sekretarza stanu v. Schoena i wręczyli mu list, przeznaczony dla cesarza Wilhelma. Będą oni starać się następnie o nawiązanie konjunktur handlowych z państwem niemieckiem.

Cesarz Wilhelm się pomylił.

BERLIN, 23 lipca. — Podana przez ajencye telegraficzne mylna wiadomość o śmierci wice-admirała Rożdżestwieńskiego narobiła nie mało hałasu na całym świecie.

W wielu cerkwiach petersburskich odprawiano zaraz żałobne nabożeństwa, "wdowa" po admirale odebrała liczne depesze kondolencyjne. Ofiarą pomyłki padł nawet cesarz Wilhelm, który telegraficznie rozkazał niemieckiemu ajentowi morskiemu przy petersburskiem poselstwie wyrobić w jego imieniu słowa sympatyi dla pani Rożdżestwieńskiej.

Admirał Niebogatow i jenerał Stoessel, znajdujący się obecnie w więzieniu fortecy św. Piotra i Pawła, otrzymali pozwolenie uczestniczenia na żałobnej mszy w soborze petersburskim.

Raptem admirał Rożdżestwieńskij, który spędza lato w małej wiosce w Niemczech przysyła depeszę donoszącą, że zdrowie jego się znacznie poprawiło i wyraził nadzieję że właśnie z przedwczesnego pochowania go, długo jeszcze żyć będzie.

Jubileusz 300-letni.

QUEBEC, 24 lipca. — Książę Walii był wczoraj główną figurą w uroczystościach jakie się rozpoczęły z powodu trzechset-letniej rocznicy zajęcia miasta Quebec przez Champlaina.

W uroczystym pochodzie wzięło udział 12,000 żołnierzy i setki osób przebranych w starożytne kostyumy.

Pochód był wspaniały; przed oczami licznie zebranych widzów przesuwały się grupy malownicze, przedstawiające różne fakty historyczne z odległych czasów.

Wieczorem spalono olbrzymi fajerwerek na wzgórzach Levis, który kosztował $15,000.

Książę Walii został powitany rozmaitemi przemowami od delegatów ze wszystkich prowincyi Kanady oraz przez wice-prezydenta Fairbanksa i przez admirała krążownika francuskiego przybyłego tu również na obchód.

Wice-prezydent Fairbanks wyraził w swej mowie powitanie od prezydenta Roosevelta i od narodu Stanów Zjednoczonych, który się cieszy z przybycia księcia Walii na ziemię amerykańską i sądzi, że pokój i dobre stosunki pomiędzy obydwoma państwami trwać będą wiecznie.

Książę Walii w równie uprzejmych słowach odpowiedział Fairbanksowi, dziękując w imieniu króla Edwarda i swojem za jego obecność w Quebec; nadmienił, że Anglia podziwia rozwój Stanów Zjednoczonych i również sądzi, że przyjaźń pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Anglią nigdy nie osłabnie.

Książę Walii zwiedził wczoraj krążownik Stanów Zjednoczonych "New Hampshire." Gdy parowa łódź wiozące księcia zbliżyła się do krążownika, dano z "New Hampshire" dwadzieścia jeden wystrzałów armatnich na cześć księcia. Następca tronu angielskiego chwalił wzorowy porządek i dzielny wygląd marynarzy Stanów Zjednoczonych. Odpłynął z krążownika wśród głośnych okrzyków i huku armat.

Bitwa rewolucyonistów w Persyi.

PETERSBURG, 24 lipca. — Donoszą tu z Tabryzu, że wczoraj znów miała miejsce poważna bitwa pomiędzy rewolucyonistami i sprzymierzeńcami szacha.

Po zaciętej walce straż, broniąca pałacu gubernatora Tabryzu, została pobitą, a gubernator wzięty do niewoli.

Rewolucyoniści przejęli również korespondencyę dyplomatyczną przeznaczoną dla rosyjskiego konsula i wzbraniają się jej wydać.

Zaburzenia w Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 22 lipca. — Nadchodzą wiadomości z Monastyru, że cały okręg Ochrida przyłączył się do ruchu rewolucyjnego i że greckie bandy w pobliskich Monastyru miejscowościach dopuszczają się okropnych gwałtów i wybryków. W Ribaraska wymordowały 25 Bułgarów a w Belpilcia 30 i spaliły obie miejscowości.

WIEDEŃ, 23 lipca. — Z Konstantynopola donoszą, że w pałacu sułtana wykryto spisek, mający na celu skłonić sułtana do abdykacyi. Przywódcami spisku mają być Izzet-Pasza, sekretarz sułtana i jeszcze jeden z sułtańskich ulubieńców. Obydwaj zostali zaaresztowani.

Aresztowano również wielu oficerów i sześć kobiet pochodzących ze znakomitych rodzin tureckich.

Gazeta "Zeitung" podaje również wiadomość, że bank otomański został wysadzony w powietrze.

Cała prasa wiedeńska jest bardzo wzburzoną z powodu sytuacyi w Europie. Uważają tu, że sułtan jest zbyt powolny i uległy.

Partya młodo-turecka wydała odezwę, w której nawołuje ludność do oporu przeciw wprowadzeniu w Macedonii reform przez inne państwa europejskie. Partya ta przypuszcza, że reformy te mogą doprowadzić do odpadnięcia Macedonii od Turcyi. W odezwie tej powiedziano, że wszyscy obywatele Turcyi powinni się złączyć i ocalić ojczyznę, oraz nie dopuścić, by obconarodowcy rządzili jej krajem.

Sułtan udzielił dymisyi wielkiemu wezyrowi Ferid Paszy, a na miejsce jego naznaczył Saida Kutszuka Paszę. Byłego zaś wielkiego wezyra Kiamil Paszę naznaczył członkiem rady ministrów, zaś Rudszi Paszę ministrem wojny.

Kryzys obecny przyjmuje coraz to ostrzejsze formy i dojść może do poważnych rozruchów.

PARYŻ, 23 lipca. — Donoszą tu, że obecny ruch rewolucyjny w Macedonii pod przywództwem partyi młodo tureckiej jest początkiem programu, powziętego w przeszłej jesieni na kongresie, jaki miał miejsce w Paryżu, wyzwolenia się nakoniec z pod jarzma niewoli sułtańskiej. Na kongresie tym byli obecni: Macedończycy, Bułgarzy, Albańczycy, Armeńczycy i Kurdowie, jak również należący do partyi postępowych Turcy i Egipcyanie.

Jednomyślnie wtedy uchwalono zorganizować ruch przeciwrządowy, mający na celu obalenie teraźniejszego rządu i zastąpienie go rządem konstytucyonalnym, złożonym z przedstawicieli narodu.

Postanowiono wskutek zatargi, jakie istnieć mogą pomiędzy partyami, odłożyć na stronę i wspólnemi siłami dążyć do zmuszenia sułtana do zrzeczenia się tronu, a gdyby się opierał, postanowiono go zabić.

LONDYN, 24 lipca. — Nadesłana tu z Monastyru depesza donosi, że komitet młodoturków przedłożył reprezentantowi sułtana w Monastyrze memoryał, w którym wyszczególniono żądania partyi, oraz domagają się odpowiedzi na nie w przeciągu 11 dni. Jeżeli wysoka Porta odmówi żądaniom tego komitetu, to ujmie on władzę w Monastyrze w swe ręce i będzie proklamował rządy parlamentarne.

Straszna katastrofa.

BERNO szwajcarskie, 25 lipca. — Straszna katastrofa wydarzyła się wczoraj w tunelu Loetschberg w Alpach. Kiedy robotnicy byli zajęci wierceniem w ścianach tunelu, natrafili na cienką ścianę, oddzielającą tunel od jakiejś podziemnej rzeki czy jeziora, o czem nie wiedzieli inżynierowie budowy. Ta nikła ściana zwaliła się wkrótce pod uderzeniem oskardów i toporów robotniczych a woda prawie w jednej chwili zalała cały tunel. Wszyscy robotnicy w liczbie 25 zajęci tam przy pracy, przeważnie Włosi, stracili życie. Na szczęście wczoraj pracowało tam mniej robotników, niż zwykle, gdyż inaczej katastrofa byłaby jeszcze większą.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

30. Cz. Abdona.
31. P. Ignacego z L.

SIERPIEŃ.

1. S. Piotra w okowach.
2. N. N. M. P. Anielskiej.
3. P. Augustyna.
4. W. Dominika.
5. Śr. N. M. P. Snieżnej.

Wiadomości z Polski.

Nieszczęście.

KOCHŁOWICE. — Pożałowania godny wypadek zdarzył się tutaj. Gdy wdowa, 70-letnia staruszka, nazwiskiem Żyde, szła z pola z trawą, którą na plecach niosła, jechała za nią fura z kamieniami posiedziciela Józefa Kołodzieja. Konie szarpnęły się za trawą, którą ta kobiecina na plecach niosła, potem obaliły staruszkę na ziemię i przeszły po niej wraz z wozem. Nieszczęśliwa kobieta poniosła poważne poranienie i złamanie obydwóch nóg. Odwieziono nieszczęśliwą do lazaretu we Wirku, lecz lekarz orzekł, że będzie trudno utrzymać ją przy życiu.

Straszna statystyka.

BĘDZIN w Królestwie Polskiem. Według statystyki urzędowej zamordowano w czasie od 28-go maja do 24go czerwca w Królestwie Polskiem 12 urzędników, a 13 raniono. W tym samym czasie zamordowano 37 osób prywatnych a 19 raniono i zrabowano ogółem 79 tysięcy rubli.

Cud na Jasnej Górze.

CZĘSTOCHOWA. — Jak pisze "Goniec Częstochowski," przybyła na Jasną Górę kompania z gubernii łomżyńskiej pod dowodnictwem ks. proboszcza Józefa Gustajtisa. W kompanii tej między innemi znajdowała się Maryanna Kostro, żona gospodarza ze wsi Skłody Borowe z córeczką swą 5-letnią Józefą, od półtora roku niewidomą. — Gdy Kostro znajdowała się w kaplicy Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze, nagle dziecko odzyskało wzrok. — Niesłychaną radość opanowała dzieckiem i matką. Mała Józia zawołała: Matusiu, już mnie oczy nie bolą, już widzę, zdejmcie chustkę. — Zgromadzeni wokoło, widząc cudowne uzdrowienie dziecka, rzucili się do niego, aby się przypatrzeć, ująć w ramiona i... trzeba było drugiego cudu, aby maleństwa nie zgnieciono. — Poczem lud obecny w świątyni padł na kolana i zaintonował pieśń dziękczynną do Matki Niebios za tę łaskę cudowną. Następnie świadkowie udali się do O. Generała, aby rzecz mu całą opowiedzieć i stwierdzić fakt pod przysięgą oraz podpisami, ku wiadomości potomnych.

Krwawy dzień w Warszawie.

W "Dzienniku Poznańskim pod datą 11 lipca, czytamy: Dzień onegdajszy przypomniał Warszawie krwawe czasy rozszalałego teroru ekonomicznego. Zostało dwóch ludzi zamordowanych kulami z brauningów a 8 osób poranionych od wybuchu bomby. Wczoraj pisaliśmy o zabójstwie podmistrza ciesielskiego Ignacego Przedworskiego. Dziś dowiadujemy się następujących szczegółów:

Około 6 wieczorem przy zbiegu ulic Krochmalnej i Karolkowej, zamordowany został również podstępnie wystrzałem z tyłu w głowę robotnik z fabryki Henneberga 30-letni A. N., w chwili gdy powracał z pracy do domu.

Około 9 wieczorem na placu Grzybowskim przy zbiegu z Twardą, rozległ się głośny huk wybuchającej bomby, a po nad dachy domów wbił się słup ognia i dymu. Jednocześnie z okien pewnego domu przy ulicy Twardej róg placu Grzybowskiego posypały się szyby. Gdy minęło pierwsze przerażenie, mieszkańcy i przechodnie spostrzegli na ulicy wijących się z bólu poranionych kilka osób. Według wszelkiego prawdopodobieństwa bombę, która była przeznaczona dla jakiego szewca lub krawca, niósł jeden ze zbrodniarzy szerzących postrach i zniszczenie w imię teroru ekonomicznego. Dla bezpieczeństwa szedł środkiem ulicy, a ustępując z drogi przejeżdżającej dorożce, upadł i wywołał wybuch, który przyprawił o ciężkie rany ośm osób: jednę kobietę, pięciu mężczyzn i dwóch chłopców. Ze sprawcy nieszczęścia wybuch zerwał obuwie, które po zabraniu młodocianego zbrodniarza do szpitala pozostało na ulicy a które następnie zabrano jako dowód rzeczowy.

Tegoż samego dnia około południa inasent domu handlowego firmy Prywesa; szedł z Banku państwa, niosąc odebrane dla firmy rb. 10,000. Podążali za nim jacyś opryszkowie, którzy na rogu ulic Granicznej i Grzybowskiej, a więc w jednym z najludniejszych punktów miasta, momentalnie otoczyli go, zasypali mu oczy tabaką a wyrwawszy tekę z pieniędzmi, zawierającą około rb. 7,000, uciekli.

W polskie ręce.

Z rąk niemieckich obywatel p. Baranowski z Inowrocławia nabył szmat ziemi w Broniewie pod Bydgoszczą za 83,000 marek. Jestto już druga posiadłość, jaką w ostatnim czasie w tejże miejscowości wykupiono od Niemców.

— Dwa gospodarstwa wykupił pan Stanisław Trudno z Objezierza od Niemców w Kiszewie pod Obornikami — jedno od Ottona za 48,000 marek, drugie od Luckego za 9,000 marek.

Nieszczęśliwy wypadek z bronią palną.

Jedenastoletni syn robotnika Propowicza w Bydgoszczy w czasie nieobecności rodziców i rodzeństwa znalazł w surducie ojca nabity rewolwer, którym się następnie bawił przy otwartem oknie. Rewolwer puścił i kula ugodziła w głowę dziewięcioletniego syna robotnika Dolatowskiego, który właśnie stał pod oknem. Ciężko rannego zaniesiono w bezprzytomnym stanie do rodzicielskiego domu, gdzie krótko potem ducha wyzionął.

Strzelanina do chłopa.

Z Uhnowa piszą: Dnia 6 bm. w Wasylowie, majętności p. Siedleckiego — wybił chłopca, syna Antoniego Loryka za to, że ten pasł konie na dworskim gruncie. Loryk poszedł do ekonoma upomnieć się za synem, miał być trochę podochocony, przydybał ekonoma na drodze, poczęli się obaj kłócić, a nawet szarpać. Ekonom umknął do dworu, w ślad za nim podążył Loryk, tam ponownie wszczął sprzeczkę z ekonomem, wówczas ekonom pochwycił strzelbę i odezwać się miał do obecnych "restupit'sie ludi", poczem strzelił do Loryka, pakując mu nabój w brzuch. Rannego odniesiono do domu, gdzie walczy ze śmiercią.

Zjawił się żandarm, ludzie domagali się aresztowania ekonoma, jednak bez skutku, gdyż żandarm oświadczył, że dopiero na żądanie sądu przyaresztuje go.

Ekonom ma być w Rosyi. Komisya sądowa urzęduje już w Wasylowie i zapewne, by sprawiedliwości stało się zadość każe aresztować zabójcę.

Napad bandytów na rabina.

We wsi Woli w guberni warszawskiej do mieszkania rabina Joska Neuhausa wtargnęli wieczorem bandyci. Rabin siedział wtedy przy kolacyi ze swoim pomocnikiem oraz trzecią osobą. Bandytów mogło być około 12-tu; zajęli oni sień i schody, połowa ich zaś wtargnęła się do mieszkania, i wycelowawszy z rewolweru, zażądała wydania klucza od szafy. Gdy rabin odmówił, czterej rabusie powalili go na ziemię, dobyli noża i obcięli mu jeden pejs, grożąc zabiciem w razie dalszego oporu. Rabin oddał im wówczas klucz od szafy, z której rabusie zabrali zegarek, lichtarze, przeszło 20 kubków srebrnych, wszystkie kosztowności i papiery wartościowe. Żonie rabina wyrwali z uszu parę kolczyków z dyamentami. Ogółem zrabowali rzeczy wartości 2,000 rb., poczem spokojnie wyszli, zakazując się ruszać z miejsca i wzywać pomocy.

Portret Jana Sobieskiego w Kostromie.

..W Kostromie w posiadaniu miejscowegi archeologa-amatora Ukwasowa-Szlandina znajduje się portret Jana Sobieskiego, pędzla Rembranta. Niedawno jakiś Anglik ofiarował właścicielowi bardzo wielką sumę za ten portret, ale Ukwasow nie zgodził się na nią, żądając 300.000 rubli. W Ermitażu i w Luwrze znajdują się kopie tego portretu, co do oryginału zaś istniało przekonanie, że zaginął. Obecnie okazało się, że portret ten znajdował się w królewskim zamku w Warszawie, że stąd go "zabrał" feldmarszałek Suworow, a następnie nie wiadomo, w jaki sposób portret poszedł do rąk faworyta-kamerdynera Suworowa, którego potomkowie sprzedali go obecnemu właścicielowi.

Zabici przez piorun.

Z Starożyńca piszą nam: W niedzielę 5 bm., gdy nad Bukowiną srożyła się straszna nawałnica z piorunami, piorun uderzył w bożnicę żydowską w Starożyńcu i zabił na miejscu dwóch pogrążonych w modlitwie żydów. Obaj mimo natychmiastowej pomocy, zmarli.

Pochód germański.

..POZNAŃ. — Parcelacya nabyta przez komisyę kolonizacyjną Dalek pod Gnieznem rozpocznie się w przyszłym roku. Założone będą osady drobne w liczbie 50, w których osadzeni będą robotnicy. Dalki graniczą z m. Gnieznem, chodzi więc o to, by robotnicy niemieccy wypierali polskich.

Zgon księdza proboszcza.

ŻELAZNA pod Opolem. — Żałobnym głosem nam obwieściły dzwony kościoła naszego zgon duszpasterza naszej parafii. Po długiej, prawie 16-miesięcznej chorobie zlitował się Pan Bóg i ciężko nawiedzonego wybawił z jego okropnych cierpień.

Śp. ks. prob. Józef Wolny urodził się dnia 19-go kwietnia 1844 r. w Gnojnej, uczęszczał do gimnazyum w Nysie i na uniwersytet w Wrocławiu. Dnia 30 czerwca 1868 r. został wyświęcony na kapłana, poczem został wysłany do Szurogoszcza. Tam pracował przez 15 lat podczas walki kulturnej. W styczniu 1884 r. otrzymał probostwo w Żelaznej gdzie działał aż do śmierci.

Gdy zeszłego roku umarł ks. dziekan Sukatsh w Proszkowie, został śp. zmarły mianowany dziekanem, ale tylko krótki czas mógł urząd ten spróbować. Wracając raz z pewnej podróży wizytacyjnej w kwietniu zeszłego roku raził go paraliż, z którego już się nie wyleczył. — Jako polityk został śp. ks. dziekan Wolny w roku 1893 wybrany posłem do parlamentu niemieckiego, do którego posłował do roku 1898; był on członkiem partyi Centrum.— R. i. p.!

Zamach na obraz Matki Boskiej.

Z Tempelhofu piszą do "Dziennika Berlińskiego:"

W kościele tutejszym znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jedyny na całą tutejszą okolicę. Naraz jakie zdziwienie! Twarz Matki Boskiej i Królowej Korony Polskiej została zmienioną i przemalowaną na inną. Przychodzi oto zawezwanie z Berlina do księdza proboszcza, ażeby powiedział, czy są polskie nabożeństwa potrzebne, i ilu jest tu Polaków, a zarazem rozkaz, kazał żeby wyjąć obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z ołtarza. Lecz ks. proboszcz v. Strombeck nie pozwolił wyjąć obrazu, tylko musiał kazać zamalować (!!!). Za utrzymaniem nabożeństwa polskiego ostro ksiądz proboszcz wystąpił i powiedział: Jeżeli polskie nabożeństwa ustaną, on natychmiast ustępuje z probostwa."

Powyższe doniesienie jest tak charakterystyczne, że wszelkie uwagi osłabiłyby wrażenie.

Chrzty pruskie.

Z rozkazu króla, jak donoszą gazety niemieckie, obwód dominialny Małe Cieśle w powiecie wrzesińskim nazywają się teraz "Ostfelde", a gmina wiejska Zwolna w powiecie śremskim "Waldersee." Agenturę pocztową Domino w powiecie średzkim przechrzcono na Herrenhofen."

Skutki pioruna.

Podczas ostatniej burzy w Inowrocławiu uderzył piorun w dom mieszkalny właściciela powózek Birkholza przy ul. św. Ducha. Żona Birkholza padła ogłuszona na ziemię, a 12-letniemu chłopcu opalił piorun całą jednę nogę. Lekarzowi udało się bezprzytomną przywołać znowu do życia.

Jeszcze ofiary strejku szkolnego.

W Kunowie przyjmowano uroczyście księdzu proboszcza Jezierskiego, gdy wracał z więzienia, w którem przesiedział 3 miesiące. Otóż z powodu przyjęcia kapłana, skazani zostali za przyozdobienie drogi trzej bracia Urbaniakowie, liczący 13, 16 i 17 lat, każdy na 3 dni więzienia. — Odwiósł ojciec synów swoich do więzienia śremskiego.

Z rąk niemieckich w polskie.

Jak nam donoszą, nabył pan Andrzej Malak z Chawłodna folwark Gołańcz, obejmujący 380 morgów, a położony w powiecie węgrowieckim. Folwark ten prawie 100 lat był w rękach niemieckich. Kupno dokonanem zostało za pośrednictwem interesu komiswego Maksa Levy'ego w Wągrowcu.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Hakatyzm w Zagłębiu Dąbrowskiem.

"Kuryer Zagł." donosi, że niektóre fabryki w Zagłębiu Dąbrowskiem otrzymały od swoich zarządów berlińskich nakaz, aby nie przyjmowały pod żadnym pozorem na praktykę studentów Polaków.

Straszne skutki burzy.

Ze Smolic pod Kobylinem piszą nam, że tu nadciągnęła ciężka burza od zachodu. W przeciągu pół godziny uderzyło kilkanaście piorunów. Jeden spalił stodółkę i chlew pewnego biedaka a krowę zabił; drugi piorun uderzył w dom akuszerki i prawie ją zabił, gdyż lekarz twierdzi że żyć nie będzie, a jej męża ciężko poraził. Jeden z piorunów uderzył w rusztowanie przy budującym się kościele, ale nie wyrządził znaczniejszej szkody. Burza trwała pół godziny.

Skazanie i rewizya.

WARSZAWA. — Sąd wojenny skazał 17-letniego Konieczniaka i 16-letniego Kipalę za zamach na pewnego fabrykanta, któremu bomba przez nich rzucona, strzaskała nogę, pierwszego na 8 lat ciężkich robót, drugiego na 3 lata więzienia.

Za należenie do partyi soc. dem. skazał sąd wojenny 6 mieszkańców gub. lubelskiej na kary od 3—10 lat.

Rota żołnierzy z policyą otoczyła dwa domy na Nowolipkach oraz jeden przy ul. Dzikiej. Dokonano rewizyi nie tylko mieszkań lecz i strychów i piwnic. Po kilkugodzinnych poszukiwaniach policya opuściła domy bez żadnego rezultatu. Podobno miano odkryć podkop, prowadzący do koszar pułku wołyńskiego.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

W lesie opodal wsi Rozkopaczewo powiatu lubartowskiego, trzech bandytów napadło na jadących na jarmark do Łęcznej Musika i Szmudę, zamieszkałych w gminie Tarło, Musik stawił opór i został zabity wystrzałem z rewolweru, poczem bandyci ograbili trupa, zabierając 20 rubli, a Szmudzie zrabowali 2 rb. Nocy następnej prawdopodobnie ciż sami bandyci około wsi Jawidz napadli na przejżdżających mieszkańców gminy, Łucka, Wojtowicza, Palucha, Żabrychego i innych którym zrabowali przeszło 200 rb. Jednego z bandytów zdołano aresztować.

Niewinnie zasądzeni.

Sześć lat niewinnie w domu karnym przesiedzieli właściciel dóbr Licht i żona jego z Prus Wschodnich. Oboje skazani zostali swego czasu za podpalenie własnej wsi. Teraz przyznał się komornik Meyg, który obecne odsiaduje dłuższą karę, przyznał się, że to on podpalił wieś Lichtów.

Zabójstwo w pociągu.

Z Częstochowy donoszą pod. d. 6 bm.: Wieczorem, w pociągu kolei herbskiej między Rakowem a Częstochową około szpagaciarni pięciu nieznanych ludzi strzałami z rewolwerów, wymierzonymi w głowę, zabiło studenta trzeciego kursu szkoły technicznej Walberga i Rotwanda, Henryka Elbertowskiego, lat 25 liczącego, jadącego do Częstochowy z bratem i krewnymi. W przepełnionym wagonie powstała panika i wyskakiwano w biegu nim pociąg zatrzymano. W pobliżu kolei ujęto podejrzanego o to zabójstwo człowieka.

Katastrofa pożarów.

UHNOW. — Wybuchł we wsi Poddubce koło Uhnowa olbrzymi pożar, który całą wieś obrócił w perzynę. Pastwą płomieni padło 600 budynków, tysiąc ludzi zostało bez dachu. Ludzie obozują pod gołem niebem w szczerem polu. Grozi im najgorsza nędza, nie mają bowiem kawałka chleba. Marszałek powiatu, p. Zdzisław Obertyński, zwrócił się do starostwa w Przemyślu z prośbą o chleb dla pogorzelców.

Nowy podział administracyjny Wołynia.

Z Łucka piszą do "Kraju:" Wśród tutejszych sfer miarodajnych krążą pogłoski iż podczas jesiennej sesyi Izby państwowej ma być przedłożony wniosek ustawodawczy o nowym podziale Wołynia. Wniosek ten pozostaje podobno w związku z projektem przyłączenia ziemi Chełmskiej do gubernii Wołyńskiej; z tej ostatniej utworzone będą 3 gubernie z siedzibami w Łucku, albo w Równem, w Zasławiu i w Żytomierzu, tak aby każdy okręg, celem dogodniejszego zarządu, liczył najmniej 1 milion mieszkańców. W obecnej chwili, podług danych 1906 r., Wołyń na przestrzeni 63.126 wiorst kw. liczy 3,501.608 mieszkańców.

Człowiek 136-letni.

W gazecie "Russkoje Słowo" znajdujemy wiadomość o człowieku, który dożył niezwykłego wieku — 136 lat. Jest to wachmistrz dymisyowany Andrzej Szmidt. Urodził się Szmidt we wrześniu 1772 r., w r. 1796 za panowania Katarzyny II wstąpił do wojska. Brał udział w wojnach napoleońskich w 1812—1814 r., w wojnie perskiej w roku 1827—1829; w wojnie rosyjsko-polskiej w r. 1831—1832; w kampanii węgierskiej w r. 1848; w wojnie sewastopolskiej i wreszcie w ostatniej wojnie tureckiej, mając 105 lat życia. Stwierdza to jego lista stanu służby. 137-letni żołnierz ma 40 medali i orderów, w tej liczbie św. Jerzego wszystkich stopni. Dwa ordery otrzymał za ocalenie dwóch dostojników: kontradmirała Kuropatkina i generała Kołpakowskiego. Od r. 1857 Szmidt dostaje emeryturę po 1200 rubli rocznie. Zapisany jest na listę grenadyerów pałacowych. Wygląda podobno bardzo jeszcze rzeźko, czyta bez okularów. Obecnie odbywa podróż do Petersburga.

Papierosy sułtana.

Papierosy, które sułtan turecki pali, są bez wątpienia najlepsze i najdroższe. Ma on w swym pałacu małą fabrykę papierosów, gdzie przy dwóch ręcznych maszynach pracuje sześć najzręczniejszych osób. Dostawiają tam najwyborniejszy tytoń z całej Turcyi, a z jednego centnara wybiorą tylko funt najlepszych liści. Koszta produkcyi jednego papierosa wynoszą najmniej jedną markę.

Dziesięć nowych Przykazań Pruskich.

Dnia 18 stycznia 1928, jako w rocznicę wyniesienia Prus na stopień królestwa, przedłożył rząd projekt następującego brzmienia:

1. W W. Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich dozwolonem jest rodzenie dzieci tylko za pozwoleniem komisyi kolonizacyjnej. Pozwolenia udziela komisya od przypadku do przypadku lub jeneralnie.

2. Dzieci urodzone bez jej pozwolenia podlegają konfiskacie.

3. Rodzice dziecka urodzonego bez pozwolenia podlegają karze więzienia najmniej 1 rok, a w razie powtórzenia karze cuchthauzu.

4. Próba także podlega karze.

5. Rozporządzeniem królewskiem reguluje się postępowanie w tych przypadkach, w których ojca dziecka nie można z pewnością oznaczyć.

Przy wniesieniu projektu oświadczył książę Bulow w Pruskiej izbie deputowanych, że tu najmniej nie zachodzi naruszenie konstytucyi, ponieważ ustawa ta może być uważaną odnośnie do wszystkich mieszkańców pomienionych prowincyi.

W praktyce coprawda Niemcy zawsze otrzymają pozwolenie. Polacy natomiast pewnie nigdy go nie otrzymają. Mimo to niezachodzi tu wcale ustawa wyjątkowa. Mowa Bulowa, zakończona cytatem: Quousque, Catilina, abutere patienta nostra [Jak długo [w tym wypadku] Polacy, nadużywać będziecie naszej cierpliwości?] przyjęta została przez większość izby burzliwemi oklaskami.

W dyskusyi, która potem nastąpiła, podano różne poprawki. I tak wniósł wszechniemiecki poseł Arendt, żeby odpowiadano do odnośnych przepisów ustawy prasowej, zniszczyć także używanie do karygodnych aktów formy i płyty. Gdy jednak komisarz wydziału lekarskiego ministerstwa oświaty zwrócił uwagę na techniczne trudności tego, wniosek został cofnięty. Wniosek podany przez wolnomyślnych i gorąco poparty przez ich przywódcę sędziwego Fishbecka, aby obowiązek pozwolenia, narodzenia dzieci, zaprowadzić dopiero od drugiego dziecka, został przez konserwatystów i nacyonał liberałów odrzucony.

Ustawa została wielką częścią przyjęta. Książe Bulow, który według "Vossische Zeitung" udał się mimo swoich 80 lat elastycznym krokiem na ławę ministeryalną, podziękował stronnictwom większości w mowie, wygłoszonej jak rzeczone pismo zaznaczyło, we formie skończonej.

Zapowiedział jeszcze ostrzejsze środki, jeżeli Polacy na te ojcowską opiekę rządu, zwykłą odpowiedzią niewdzięczności i zakończył cytatem: "Cen'est que le premicer pas, qui coute." —To tylko pierwszy krok uczynić trudno.

Stroje ludowe w Ojczyźnie naszej.

Napisał W. Tarka.

(Dziennik Narodowy.)

Każdy naród ma jakby odrębną swoją duszę, niczem niepodobną do dusz innych narodów. Z duszy tej płyną wszystkie jego czyny i jego pieśni wszystkie. Dusza ta także czyni zadość swoim upodobaniom, swemu poczuciu piękną w wyobrze..... barw, w które dany naród najchętniej się przybiera, — w wyborze kształtów, które nadaje swoim ciałom. A jest to rzecz tak naturalna, że nie można i nie należy tych upodobań narodowych naruszać i niweczyć. Wiemy dobrze, że Niemiec w stroju polskim wyglądałby śmiesznie, Polak — w niemieckim kusym ubiorze traci całą żywość swej urody, cały wdzięk Żyd w kontuszu, albo w kamizeli (rodzaj sukmany płociennej) robi wrażenie jakiejś karykatury, — Polak w chałacie wyglądałby, jak przebrany śmieszek z jakiejś gromady wędrownych aktorów. Tak to strój musi być w zgodzie z wyrazem rysów, z ruchami człowieka, musi być dopasowany do jego budowy — słowem musi zgadzać się z przyrodzonemi właściwościami noszącej go jednostki inaczej nie będzie w tem wszystkiem piękna, nie będzie ładu. Jest za to rzeczą niezmiernie miłą dla oka, dającą wrażenie takie, jakie daje piękny obraz lub rzeźba, gdy widzi się doskonały typ danej rasy, czy narodu w swoim rodzinny stroju. Czy to będzie Węgier w swoim dolmanie, czy Arab w burnusie, czy góral nasz w guni, lub Mazur w białej sukmanie — wrażenie piękna wrażęnie harmoni zawsze będzie równie silne. To też zarzucać swój strój narodowy, brzydzić się nim — a przybierać się z upodobaniem i bez ważnej jakiejś przyczyny w cudzoziemskie suknie — jest to odrzucać zawsze coś przyrodzonego nam, coś, co z głębi narodowego ducha wzięło źrodło swoje. U nas w Polsce — w starym kraju — jak nazywać Ojczyznę naszą przywykliśmy, w bardzo wielu okolicach lud nasz wiejski zachował swój strój starodawny, i barwy w nim przemagają te same, które za prastarych czasów miał w użyciu. W tych nagłą zamierzchłych czasach lud nasz a właściwie naród nasz cały ubierał się przeważnie biało. Pochodziło to stąd, że materyału na odzież dostarczały mu lny, konopie, które uprawiano na wielką skalę, wełna owiec polskich, owiec białych lub siwych i skóry futrzane tychże owiec. Ze lnu i konopi robiono tak zwane płótno parciane, które pod działaniem słońca i wody bielało. Z niego robiono tak zwane chusty białe czyli bieliznę. Z wełny wyrabiano rodzaj płótna szarego, a ponieważ te samodziały wełniane nosiła później uboższa szlachta, stąd przezwano ją "szaraczkami." Tak więc barwa biała i szara za onych czasów ubierała przeważnie naród polski, naród rolny, ale obok tych barw — w późniejszych już czasach — wykwitła barwa czerwona. Czerwieni, tak zwanego "karmazynu", dostarczały Polakom owady zwane czerwcami i w tej barwie rozmiłowała się rycerska część narodu i na kolor czerwony, przypominający krew bratnią i krew wroga, wylaną na polach bitew, jęła farbować swoje szaty. Barwy Piastów były: biała z czerwoną — one to jaśniały na sztandarach królów naszych. I do dziś w stroju ludu polskiego przeważają te dwie barwy: biała i czerwona. Dopiero za Jagiellonów, gdy rozwinął się handel z dalekiemi krajami wschodu i zachodu, przybyło nam więcej barw w ubiorach. Więc kolor żółty zaczął przeważać w strojach mieszczaństwa, a że ten kolor, gdy jest spłowiały, przypomina bardzo barwę łyka drzewnego, więc i mieszczanom dostała się wzgardliwa nieco nazwa "łyków". Weszły też w życie barwy błękitne i fiolety. Chociaż te trzy barwy: biała, czerwona i błękitna przeważają w strojach ludu polskiego, to przecież tyle ich odcieni spotkać można na ziemi polskiej, a przytem taką rozmaitość kroju i ozdób przeróżnych, że się nieraz oko gubi w tym różnobarwnym a jaskrawym obrazie, jaki przedstawiają nasze polskie odpusty, jarmarki i wogóle wszelkie liczniejsze zgromadzenia ludowe.

Trafiają się często okolice, w których wieś każda inaczej i coraz ładniej się nosi. Ale bodaj-że pierwszeństwo w Polsce przyznać trzeba strojom krakowskim. Ten strój mieszkańców okolic Krakowa taki jest barwny, taki zawadyacki, jak dusza tego ludu, jak natura krakowska, o której poeta mówi, że "pierwej aniżeli ludzka była ona boska!". W okolicach Krakowa i w zaborze rosyjskim w okolicach Smnik, Miechowa, Proszowic chłopi noszą owe sławne kierezye wyszywane "do okolusieniecka" jak głosi tamtejsza piosenka, owe czerwone czapeczki z piórami pawiemi, które zabłysły pod Racławicami narodowi na otuchę. W innych okolicach strój ludu wiejskiego jest mniej barwny niż w okolicach Krakowa. I wszystkie miłe dla oka, odznaczają się tak wspaniałą grą różnorodnych barw, że z lubością na nie spoglądamy, i mimowoli myśl nasza i dusza nasza lgnie do tego swojskiego, do tego rodzinnego obrazu — i do wszystkiego co nam te stroje przypominają.

Projekt antypolski w roku 1928.

"Berliner Zeitung am Mittag" w nr. 23 podała ciętą satyrę na projekt wywłaszczenia Polaków, która wedle tłómaczenia "Dz. Berl." brzmi jak następuje:

Ustawa antypolska o wywłaszczeniu z roku 1908 była więc 20 lat w użyciu. Polskich właścicieli ziemskich wywłaszczano z wyjątkiem 3, którym pozostało razem 61 hakterów (około 280 mórg) ziemi. Większość izby deputowanych bowiem kilka razy powiększyła paragraf językowy ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach instniał już lat 20 i wykonywany był z największą surowością. Wszystkie zebrania Polaków, jeżeli nie miały podpaść rozwiązaniu, musiały się odbywać w języku niemieckim.

Gdy polski kandydat na posła do parlamentu Młodziński w swej niemieckiej mowie kandydackiej użył zdania: "Justitia est fundamenrum regnorum" [sprawiedliwość jest podstawą państwa], żandarm Schulze rozwiązał zebranie, bo myślał, że to są polskie słowa. Co prawda najwyższy sąd administracyjny uznał to po 1 i pół roku za nieprawne.

Mimo wszelkich surowych środków powiększyła się liczba polskich nadużyć. Oto kilka dowodów, wyjętych z pism codziennych:

Pewien nauczyciel ludowy nazwiskiem Hapczyński złożony został z urzędu, ponieważ mimo rozkazu rządu we śnie w nocy mówił po polsku.

W pewnej restauracyi w Wągrówcu ustawiono grający zegar, który grał pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła." Fabrykant zegara skazany został za zdradę stanu na 5 lat cuchthauzu, także wszyscy robotnicy którzy przy fabrykacyi tego zegaru byli jakkolwiek czynni, skazani zostali na kilkoletnie więzienie.

Pewien polski gimnazyasta, któremu na rynku w Gnieźnie krew puściła się nosem i który podpadająco białą chustką otarł sobie krew z nosa, za rozwinięcie zakazanej biało-czerwonej chorągwi z gimnazyum wydalony.

Pewien porucznik rezerwy, który w Bydgoszczy zamówił sobie porcyą karpia w polskim sosie, wydalony został z wojska.

Szczególnie zaniepokojonym czuje się rząd z powodu rosnącej ciągle wielkiej różnicy między liczbą ludności polskiej a niemieckiej. Ludność niemiecka prawie zupełnie została wyrugowaną przez polską, która ze wsi wypartą została do miast. Wprawdzie liczba Niemców od rozpoczęcia kolonizacyi powiększyła się o 100,000 głów, tak, że ponieważ dotąd komisya kolonizacyjna wydała na ten cel i miliard marek — każdy sprowadzony Niemiec kosztuje rząd sumę 10.000 marek. Ale mimo to ludność polska bez przyczynienia się rządu tylko z pomocą ofiarności polskich kobiet i mężów powiększyła się o 1 i pół miliona.

Książę Bulow zwrócił — jak wiadomo — już dawniej uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z nadmiernie wysokiej liczby polskich urodzeń i wypowiedział owo słynne słowo o polskich królikach rząd też nie wahał się z tego odpowiednich wyprowadzić konsekwencyi.

Amerykańskie napoje.

Ten kraj jest znany ze swego upodobania w zimnych — z lodu napojach, szczególnie podczas lata. Działanie tego jest takie same, jak zanurzenie się człowieka w lodowo-zimną wodę po porażeniu słonecznym. Największym jest nonsensem traktowanie słabego żołądka w ten sposób. Prosty rozum mówi nam, że żołądek potrzebuje wzmocnienia i siły. W takim sezonie każdy powinien używać Trinera Amerykańskiego Elixir Gorzkiego Wina, wyborny i zupełnie pewny środek na organa trawienia. On będzie utrzymywać Was w zupełnym zdrowiu i nie pozwoli Wam paść ofiarą niebezpiecznych chorób żołądka i kiszek. Da on Wam zdrowy apetyt, dokładne trawienie, utrzyma on Wasze ciało silnym, a Waszą płeć w stanie naturalnym. Używajcie tego we wszystkich cierpieniach żołądka i kiszek. W aptekach. Jos. Triner 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn. ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ale wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów ... połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p...) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 30 lipca, 1908 roku.

Krakusy we Wiedniu.

Przed kilku tygodniami podaliśmy opis uroczystości jubileuszowych we Wiedniu w czasie których szczególne wrażenie zrobiło wystąpienie Krakusów. Dzisiaj podajemy za "Głosem Narodu" obszerniejszy opis wrażeń jednego z uczestników owego wystąpienia.

Jeszcze trąbki grały.... jeszcze dolatywało nas echo okrzyków pożegnania ze stacyi— gdy w wagonie, w którym zebrali się członkowie komitetu wraz z rodzinami — ozwał się głos poety Łucyana Rydla:

"Jedziemy tam, do prastarej Windobony, by oddać hołd temu, który umiał zawsze szanować naród polski i otaczać go opieką prawdziwego konstytucyjnego monarchy. Nie geszefciarstwo polityczne wiedzie nas tam do stolicy Franciszka Józefa —ale uczucie godne narodu kulturalnego, uczucie ludzkie, złożenia hołdu człowiekowi, który władzy swojej nad prowincyą ojczyzny naszej nigdy nie nadużywał, lecz owszem, wbrew wszelkim systemom gniotącym nas w innych zaborach, postępował względem nas szczerze i uczciwie.

Wolność narodów, uważając jako podwalinę państwa i tronu swego — stanął sędziwy ukoronowany Jubilat na stanowisku prawdziwego postępu i prawdziwej kultury. Tak też rozumiejąc cel, który nas wiedzie w mury Wiednia — staniemy tam w przekonaniu, że wszystkie narody cywilizowane poczytują krok nasz jako godny narodu, któremu cywilizacya zawsze ufać może — jedziemy zamanifestować nasze szczere ludzkie uczucia.

W ten sposób spełniamy zarazem czyn obywatelski i patryotyczny."

Po tych słowach poety, który trafnie określił charakter wycieczki zapanowała w pociągu niewymuszona wesołość, która w tej podróży stale nam towarzyszyła.

Przyjechawszy do Wiednia o godz. 6 rano — udała się cała drużyna na plac wyścigowy obok Rotundy, gdzie znajdują się baraki "Czerwonego krzyża" w których zamieszkały kobiety. Mężczyźni udali się na błonia za placem, by zająć swe miejsca w namiotach. Wspaniale wyglądał ten obóz Krakusów rozłożony na szerokiej przestrzeni porosłej trawą i otoczony lipami. Efekt był, — jeno nie było..... wygody.

Ale od czegóż fantazya polska! Chociaż w namiotach spało się na słomie — wesołość nas nie opuszczała...... I temu właśnie zawdzięczyć należy, iż wszystko wypadło wzorowo.

Nazajutrz rano wyruszyliśmy do pochodu.

Wiadomo już, jakie wrażenie wywarła w Wiedniu grupa polska: Wesele Krakowskie i banderya.

Dwadzieścia jeden wozów przystrojonych zielenią i kwiatami wiozących ludowy orszak weselny, za którym postępował oddział złożony z 500 Krakusów na koniach — budziły w Wiedniu ogromny entuzyazm.

Za wozem strojnym w łuki kwietne, na którym jechała "panna młoda" Ptakówna w towarzystwie uroczych drużek panien: Olgi Gilureinerówny, Antoniny Chajdeckiej i obu panien Uziembłówien podążały wozy z gośćmi weselnymi, między którymi zaważyliśmy: Jadwigę Rydlową, starościnę, Sereczka, wójta z Toń; starostę Salomeę Krasnowolską, Stanisławowę Chwastową z córką, inż. Winklera z rodziną, W. Leonharda z żoną, Janową Kijakową z nadobną siostrzenicą, panny Tetmajerówny, St. Smiłowską, Tułasiewiczównę i wielu innych.

Obok wozu panny młodej jechał konno dziarski "pan młody" art. malarz H. Uziembło i drużbowie harcujący na koniach.

Orszak weselny zamykała czwórka włościan na koniach |z okolic Rzeszowa| przybrana w piękne swoje ciemne, bogato i barwnie naszywane stroje.

Za orszakiem weselnym postępował oddział Krakusów w 500 koni, podzielony na pięć rot, pod wodzą posła Fr. Ptaka. Pierwszą rotą dowodził p. Wład. Bogacki z Balic; niezmordowany członek komitetu krakowskiego, drugą rotę prowadził doświadczony organizator banderyi z czasów pobytu cesarza w Krakowie p. Stanisław Chwastek, trzecią p. Adama Zakrzowiecki, czwartą p. Jan Chwastek, piątą p. Prek, doświadczony jeździec i były instruktor konnej jazdy.

Banderyę zamykało 9 jeźdźców włościan z okolic Rzeszowa i Przeworska w pięknych strojach bronzowego koloru o rogatywkach z sokolemi piórami.

Przez całą, długą, kilka kilometrów wynoszącą przestrzeń pochodu — jechaliśmy wśród ciągłych okrzyków publiczności zgromadzonej na trybunach i na chodnikach. "Hoch Polen!" wołano wszędy.

Niejednokrotnie z pośród tłumów dobiegały uszu naszych okrzyki w języku polskim: "Witajcie"! "Niech żyją Krakusy"! "Czołem!" itd.

Niemniej często witano nas słowem: "Żyvio."

Początek całego pochodu, złożonego jak wiadomo z części historycznej i etnograficznej zjawił się przed cesarzem około godziny 10 rano.

Grupa polska przedefilowała przed monarchą o godzinie 1. Z tego okresu czasu można powziąć wyobrażenie, jak długim był ów— w dziejach obchodowych niebywały — pochód hołdowniczy.

Pochód obejmował w około całe śródmieście Wiednia. — Wyszedł od strony Prateru i okrążywszy śródmieście dotarł znowu do punktu z którego wyszedł. W ten sposób umożliwiono milionowej rzeszy widzów — przyjrzenia się całemu pochodowi. Grupa nasza powróciła na miejsce swego pobytu o godzinie 4:30 po południu.

Jakie wrażenie uczyniła ona na sędziwym monarsze — wiadomo powszechnie. Wieczorne dzienniki wiedeńskie podały następujące słowa cesarza: "Cieszy mnie niewymownie, że ten wierny mi naród tyle setek swoich zastępców przysłał na tę uroczystość." Podzielić się możemy jednak z czytelnikami "Głosu Narodu" — jeszcze i tą wiadomością, że cesarz nie tylko podczas pochodu wypowiedział powyższe słowa do otaczających go arcyksiążąt i ministrów — ale osobne wobec arcyks. Karola Stefana wyraził grupie naszej swoje najwyższe zadowolenie. — Powtórzył to arcyksiążę Karol Stefan w obec zaproszonych do siebie na obiad pp. Wł. Tetmajera — jako prezesa krak. Komitetu jubileuszowego i p. Jerzego hr. Mycielskiego, jako wiceprezesa tegoż komitetu, w obec których sam od siebie — dodał co następuje: "Mało która grupa w całym pochodzie zachwyciła Naj. Pana tak, jak wasza grupa krakowska i może sami panowie — mówił arcyksiążę do pp. Tamajtera i hr. Mycielskiego — nie przypuszczacie jeszcze jak doniosły spełniliście akt dla dobra całego narodu przez wzięcie tak licznego i gorącego udziału w dzisiejszym obchodzie jubileuszowym."

Po odbytym pochodzie wielu z naszych podzieliło się na mniejsze grupy, które powędrowały na kolacyę w różne strony Wiednia. Nazajutrz tj., w sobotę urządziliśmy gremialną wycieczkę na Kahlenberg.

Miejsce to zespolone ze sławą oręża polskiego, budzi w duszy podniosłe uczucia narodowe i religijne. Stąd wyruszył na Turków w świetnem otoczeniu swoich rycerzy król polski Jan III. Miejsce to przeszło w roku 1906 na wyłączną własność polskiego zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, którzy obsługują od dawna polski kościół w Wiedniu na Rennojvegu — darowany Zgrom. przez cesarza Franciszka Józefa.

Otóż na tej to wiekopomnej górze — złożyliśmy w kaplicy króla Jana III wieniec i wysłuchawszy Mszy św. i zwiedziwszy dokładnie cały Kahlenberg spożyliśmy tam obiad przez komitet jubileuszowy dla nas przygotowany.

Po obiedzie za inicyatywą członka komitetu p. Winklera wysłali niektórzy członkowie grupy naszej, należącej do chrześciańsko-socyalnej organizacyi — łączny telegram do burmistrza m. Wiednia dra Luegera.

Następnie wróciwszy popołudniu do Wiednia — udała się cała nasza grupa do Schoenbrunu, rezydencyi letniej cesarza.

W tej wycieczce przewodniczył nam czcigodny prezes "Ojczyzny" stow. polskiego w Wiedniu p. inż. J. Szczepaniak.

W niedzielę rano o godz. 9-tej nastąpił odjazd nasz z Wiednia do kraju. Po drodze na różnych stacyach wysiadali włościanie, udając się do domów, największa zaś ilość wysiadła w Krakowie.

Drużyna inteligencyi z kilku członkami krakowskiego komitetu jubileuszowego i z posłem Ptakiem na czele, udała się do restauracyi dworca krak. gdzie odbyła się godzinna pogadanka, przyczem wzniesiono kilka toastów. Członek komitetu p. inż. Winkler wzniósł toast na cześć p. Stanisława Chwastka i jego małżonki, którzy wraz z swymi synami Adamem i Janem zorganizowali największą ilość Krakusów. Następnie uczczono toastem p. Uziembłową, która wraz z swymi synami i córkami bardzo czynny i gorliwy wzięła udział w organizacyi krakowskiej. Szereg przemówień zakończył toast p. J. Rychtera, wzniesiony na cześć wszystkich członków grupy polskiej.

Dodać jeszcze należy, że podług postanowienia najwyższego — wszyscy biorący udział w pochodzie hołdowniczym otrzymają honorowe odznaczenie w postaci medali jubileuszowych. Medale te, za przedłożeniem odnośnych legitymacyj wydawać będą Rady powiatowe.

ŻARTY.

Szczery kucharz.

Gość. — Gdzie podział się ten królik, który niedawno bawił się tak żwawo po podwórzu?

Kucharz. — Wczoraj jadł pan z niego pieczyste na obiad.

Gość. — To dla mnie zabiłeś pan tak wesołe stworzonko?

Kucharz. — E, skądże zaś. Samo zdechło!..

W szynku.

— Jak ty możesz pić odrazu po dwa kieliszki wódki?

— Widzisz, jak wypiję jeden kieliszek, to staję się zaraz innym człowiekiem, — no, a ten inny człowiek także by się chciał napić...

TO BISHOP - ELECT RHODE.

Pod powyższym tytułem sonet na cześć Najprzewiel. ks. Biskupa Rhodego zamieszcza angielski dyecezyalny tygodnik "**The New World**" wraz z okazałą podobizną naszego Biskupa i obszernym artykułem, zawierającym jego biografię. Wiersz ów podajemy poniżej w brzmieniu dosłownem.

Hail youthful prelate, son of the fair land
That to the world a Sobieski gave
From Islam's power Christendom to save;
Where Kosciusko and his gallant band
For Freedom's cause made memorable stand;
And prince and priest and peasant true and brave.
Unflinching, facing the dungeon or the grave
Rather than tamely bear the helot's brand.
'Tis meet a prelate boasting Irish blood
Shall give to thee the consecrating rite.
For, like fair Poland, Ireland aye has stood
For faith and country foremost in the fight.
So, ever linked, may Celt and Pole be true
To God and home as symbolized in you.

Korespondecya.

Greenbay, Wis, 20 lipca, 1908.

Bardzo proszę Szanownej Redakcyi!

O umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach Swego poczytnego Pisma.

Szanowni czytelnicy Gazety Polskiej! Mam przyjemność podzielić się z wami wiadomością o życiu Polonii greenbayskiej.

Polskich familii jest tu blizko 200 i wszystkim bardzo dobrze się powodzi, to jest najlepszy dowód, iż każda familia posiada własny dom, a są tacy, co mają po trzy i cztery domy, a do tego po kilka lotów. Zależy od tego jak się kto rządzi. Grennbay, liczy 28,000 mieszkańców, jest to miasto przeważnie farmerskie. Fabryk jest 8 lecz bardzo małe, gdyż największa zatrudnia 250 robotników. Polacy we wszystkich fabrykach pracują, lecz w małej ilości, większość pracuje przy okrętach, czyli przy wyładowywaniu węgli i na ulicach, przytem nadmienić mi wypada, że Polacy są dość uważani od innych narodowości. Nawet się sami o tem niespodziewali, a temu wszystkiemu mamy do zawdzięczenia jedynie tylko Ks. Antoniemu Wiśniewskiewu.

Gdy Ks. A. Wiśniewski przed 8 laty przybył do Greenbay, zastał tu malutki kościółek drewniany, i na miejsce jego postawił wielki murowany Klasztor pod wezwaniem M. B. Anielskiej własnym kosztem. Zapewne czytelnik nie da wiary, aby to ks. mógł postawić kościół własnym kosztem. Oto tak jest Ojciec Wiśniewski z kilkunastoletniej pracy swego kapłaństwa, może nieraz setki razy odmawiając sobie wygód książęcych, zaoszczędził odpowiednią sumę a że nie miał dla niej miejsca, pomimo, że była to własność za jego pracę i że kapłan porządny czyniąc zadość sprawiedliwości swemu zakonowi, co ludzkie oddał ludowi, wybudował klasztor na chwałę Bożą i na zbawienie wiernych. Dalej nieprzestaje ani na chwilę w swej ciężkiej i mozolnej pracy. Oto niespełna rok jak wybudował szkołę kosztem $15,000 i chociaż dług cięży, jest nadzieja że w niedalekiej przyszłości będzie załatwiony, gdyż to jest obowiązkiem każdego parafianina jak najprędzej uiścić się z długów szkolnych, boć szkoła jest chlubą i bronią naszego potomstwa od wynarodowienia.

Nie prosimy, nie liczymy na pomoc obcych narodów, żądając litości i poparcia, gdyż przed nami wszystko jest otworem. Więc nie żałujmy pieniędzy na szkoły i kształcenie naszych dzieci w duchu czysto polskim, w duchu ojczystym. Tylko na nasze potomstwo liczyć możemy, bo ono jest naszym orężem i dźwignią narodu polskiego. Prawda, że szkoły parafialne nie są sobie równe i większość jest w stanie godnem politowania, a to z powodu nieodpowiedniego nauczyciela lub nauczycielki, tak, że dziecko kończąc parafialną szkołę, nie może być przyjęte do "High school," gdyż nie dosyć umie. Lecz parafianie Greenbayscy mogą naprzód liczyć, że u nas tak nie będzie, ponieważ mamy nauczycielkę odpowiednią, która skończyła klas 7 i znakomicie wywiązuje się ze swego zadania, nawet więcej jak się jej należy.

Dziecko mając lat 10, czyta, pisze i mówi gramatycznie. Zna doskonale Historyę Polski, jak również geografię, w obu językach. Przytem Ojciec Wiśniewski ma raz na tydzień wykład o ziemi i ciałach niebieskich z kąd powstały i jaki będzie ich koniec.

Tobie Wielebny Ojcze Wiśniewski, za tak ciężką, a sprawiedliwą pracę w imieniu całej parafii składam staropolskie Bóg zapłać.

Zywot twój znojem usłany
Dźwignasz na sobie praojców kajdany,
Chcesz ukoić ranę ludu polskiego,
Dostąp kapłanie Królestwa Bożego.
Gdy będziesz obleczon w kolor niebieski.
Poznamy wszyscy, żeś Ojciec Antoni Wiśniewski.

Józef Klimkowski.

Korespondencya.

Flensburg, Minn., 24 lipca.

Dzień 21 lipca br. był naprawdę dniem wesela dla całej parafii Flensburgskiej. W tym to dniu poświęcił Najprzewielebniejszy ks. Biskup Trobec ze St. Cloud w otoczeniu 13 księży nowy kościół pod wezwaniem Serca Jezusa, oraz udzielił Sakramentu Bierzmowania 168 dzieciom. Nowy kościół pobudowany w stylu gotyckim, 118 stóp długi a 49 szeroki, o ścianach na 5 cegieł grubych położony na wzgórku tuż przy stacyi kolejowej, wygląda okazale. Takiego też kościoła życzyli sobie gorąco już od dawna parafianie, bo stary kościół chociaż w całkim dobrym stanie, był za szczupły. To też usunąwszy stary na inne miejsce i przeznaczywszy go na szkołę parafialną, wzięli się, przy pomocy i pod kierownictwem ks. proboszcza i komitetu, do pracy. Sami dostarczyli kamieni na bezment 11 stóp wysoki, piasku zwieźli, cały materyał, za swoje pieniądze kupili piękne kolorowe okna, oraz ogrzewanie; i przy pomocy Bożej wystawili świątynię jedną z największych na farmach. To też ksiądz Biskup nie szczędził pochwał i ks. proboszczowi i całej parafii za dokonanie tak wielkiego dzieła, i zachęcał wszystkich w języku polskim i angielskim do dalszej pracy.

Następujący księża brali udział w tej uroczystości: Ks. Konsultor J. Kitowski, Ks. Dziekan A. Gospodarz, Ks. Dziekan Altendorf, Ks. J. Dudek, Płachta, Steinael Rękosiak, Billmeyer Kromolicki, Subdyakon Jasiński, Wocka i proboszcz miejscowy ks. Jan Tokarz.

Wszystkim zacnym kapłanom składa parafia serdeczne "Bóg zapłać!"

Ign. Tandecki.

JESZCZE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zderzenie parowców.

CHRYSTYANIA, 25 lipca. — Wczoraj zderzyły się dwa parowce w pobliżu tutejszego portu; zderzył się parowiec "Bakkelaget," przeznaczony do komunikacyi przybrzeżnej z parowcem "Goteborg". Pierwszy został formalnie przecięty na pół i zatonął w kilku minutach. Dziesięć do dwudziestu pasażerów postradało przytem życie.

Białe niewolnice.

CORUNNA, Hiszpania, 27 lipca. — Władze portowe zostały zaintrygowane wielką ilością ładnych dziewcząt, jakie miały na parowcu Isla de Panay, opuścić port tutejszych. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że dziewczęta te ekspedyowali handlarze żywego towaru, przeznaczając cały ładunek do domu rozpusty na Kubie. Niektóre zostały sprzedane niecnym ajentom przez ich własnych rodziców. Większość ofiar były to dziewczęta bardzo młodziutkie. Władze portowe odeślą dziewczyny do domów ich rodziców.

Przygotowanie na przyjęcie eskadry amerykańskiej.

PEKIN, 27 lipca. — Rząd chiński robi wielkie przygotowania na przyjęcie floty amerykańskiej w Amoy. Naznaczona poprzednio na ten cel suma $320,000 została powiększona znów o $80,000. Program uroczystości dotąd trzymany jest w tajemnicy, wiadomo tylko, że urządzony będzie obiad balowy. dla oficerów i trzech tysięcy żołnierzy, którzy jednocześnie zasiądą do stołu.

Dr. G. Mark, chiński komisarz uroczystości, opuścił już Pekin i udał się do Amoy.

Konstytucya w Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 25 lipca. — Pogłoska o proklamowaniu przez sułtana konstytucyi w Turcyi, sprawdziła się.

Sułtan przestraszony poważnym ruchem młodo - tureckim nagle ogłosił wznowienie konstytucyi z roku 1876 i rozkazał zebranie się deputowanych wybranych wolą narodu.

Nadzieje jednak przestraszonego autokraty, że ogłoszenie jego i radę powstrzyma odrazu ruch rewolucyjny dotąd zawiodły. Nowina o tak doniosłem postanowieniu obiegła kraj, wywołując radość wśród ludności. Przywódzcy jednak ruchu młodo-tureckiego nie są dotąd przekonani o szczerości despoty. Uznają oni swe zwycięstwo, pamiętają jednak o tem, że w roku 1876 konstytucya była ogłoszoną i odłożono ją na trzydzieści dwa lata.

W Salonice, w Macedonii, w środkowisku ruchu rewolucyjnego, Ahmed Riza, przywódca partyi młodo tureckiej zapowiedział, że podwładni mu powstańcy dotąd nie złożą oręża, dopóki trzy następujące rzeczy nie będą zapewnione.

Po pierwsze, zwołanie tureckiego parlamentu z warunkiem zagwarantowania ogólnych wyborów; po drugie, swobody prasy; i po trzecie, jeneralnej amnestyi dla członków partyi, obecnie skazanych na wygnanie, a liczba których dosięga obecnie do 7,000.

"Do tego czasu, powiedział on, nie będziemy dowierzać obietnicom. Zbrojni nasi będą stać na pogotowiu w górach, a organizacya rozrzucona po całym kraju utrzyma, żądaną przez nas karność partyjną.

Sensacya wskutek wiadomości o gwałtownej dymisyi Ferida Paszy ze stanowiska wielkiego wezyra i zamianowanie Saida paszy na jego miejsce może być porównaną z sensacyą: jaką wywołała wieść o decyzyi sułtana zwołania parlamentu. Różne niespodzianki w wielkiem tem oryentalnem państwie zdarzają się dość często, jednak takiej niespodzianki, która do tego wyszła od samego sułtana, kilka doradców dworskich nigdy nie spodziewa się. Przedstawiciele obecnych mocarstw byli na równi zdziwieni z innymi mieszkańcami Konstantynopola.

Wczorajszy "Irade" ukaz sułtana rozkazuje informowanie izby deputowanych zgodnie z konstytucyą. Irade to zostało zakomunikowane walim i gubernatorom prowincyi z potrzebnemi wyjaśnieniami co do mających się odbyć wyborów.

Konstytucya o której mowa została opracowaną podług wzoru konstytucyi z roku 1876.

Wielki wezyr pospieszył rozesłać depeszę do wszystkich zarządów prowincyonalnych zwołującą przedstawicielstwo narodowe.

Sposób wyborów, jak zaznaczono w tej depeszy będzie naznaczony przez samego sułtana. Izbę deputowanych nazywa wielki wezyr "najulubieńszą instytucyą" sułtana.

SALONIKA, 25 lipca. — Ukaz sułtana uznawający w Macedonii konstytucyę z roku 1876 był odczytany tu wczoraj w obecności przedstawicieli rządu i tłumów zebranych mieszkańców. Wiadomość ta wywołała entuzyazm w całym kraju. Na ulicach miasta uformowały się pochody wołające: "niech żyje wieczysta wolność."

PARYŻ, 25 lipca. — Prasa tutejsza odzywa się z wielkiem powątpiewaniem o szczerości zamiarów sułtana. Pisma radykalne sądzą, że kwestya cała polega na tem, czy w ogóle rząd parlamentarny może iść w parze z autokratycznemi rządami sułtana i czy zamiary sułtana są stałe. Dziennik "Aurore" radzi zbytnio nie dowierzać obietnicom autokraty.

KOSSOWO, 25 lipca. — Wiadomość o ogłoszeniu konstytucyi została tu przyjętą salwą z armat na cześć sułtana.

Holandya grozi wojną.

AMSTERDAM, 27 lipca. — Postanowiono dziś wysłać wszystkie statki wojenne znajdujące się na wodach amerykańskich w celu urządzenia demonstracyi przeciwko Wenezueli.

Prawdopodobnie zbombardują one porty Wenezueli Le Guayra i Puerrto Cabello, o ile Castro nie przeprosi Holandyi.

Pogłoski o śmierci cesarza Chin.

SHANGHAI, 27 lipca. — Krążą tu uporczywe pogłoski, dotąd jednak urzędownie nie stwierdzone, o śmierci cesarza Chin. W sobotę cesarz nie był obecnie na przyjęciu w pałacu urządzonem, z powodu trzydziestosześcio-letniej rocznicy urodzin cesarza.

Wojsko strzela do strajkierów.

BOMBAY, 27 lipca. — W sobotę powtórzyły się znowu zaburzenia pomiędzy strajkującymi tuziemnemi robotnikami. Wezwane wojsko zastrzeliło kilkunastu robotników.

Napad na dom konsula.

WILLEMSTAD, Curacao, 26 lipca. — Stosunki Wenezueli i mieszkańcami wyspy Curacao są nadzwyczaj naprężone. Wczoraj w nocy tłum napadł na dom konsula Wenezueli senora Lopez. Lopez zbiegł i szukał schronienia w niemieckim konsulacie. Wojsko obozuje na ulicach i stara się nie dopuścić do dalszych zamieszek, które spowodować by mogły wojnę pomiędzy Holandyą i Wenezuelą.

Turcya się raduje.

KONSTANTYNOPOL, 27 lipca. — Demonstracye narodowe, jakie miały miejsce wczoraj w Konstantynopolu, nadały miastu całemu dziwny widok. Naród turecki cieszy się z nadanej mu konstytucyi, a radość jego nie ma granic.

Niezliczone tłumy zebrały się w pochodzie do Ildiz Kiosku, rezydencyi sułtana. Policya i wojsko były zupełnie usunięte z miasta, porządek jednak był wzorowy i nigdzie nie zdarzyły się żadne zaburzenia. Przed prezydencyą sułtana zebrani powiewali sztandarami, odśpiewali modlitwy różne, wzywając Allacha do zesłania niezliczonych błogosławieństw na sułtana.

Na terasie pałacu wyszli ministrowie z wielkim wezyrem na czele i dziękowali zebranym w imieniu sułtana za ich lojalność i porządek, jaki wśród zebranych panuje.

Mowa wielkiego wezyra była przyjętą z entuzyastycznemi okrzykami. Znajdujący się w pobliżu cisnęli się do wielkiego wezyra, by zwyczajem wschodnim wykazać mu szacunek i ucałować rękę.

Cała ta demonstracya sprawiła wielkie wrażenie na Europejczyków, którzy nigdy nie byli obecni przy takiej demonstracyi ludności tureckiej.

Sułtan ogłosił jeneralną amnestyę dla wszystkich przestępców politycznych i wielu z nich zostało wypuszczonych z więzień. Inny rozkaz sułtana znosi system szpiegostwa. Specyalne wydania wieczorne zamieszczają reskrypt z Ildiz Kiosku, w którym wyrażone jest zadowolnienie sułtana z powodu, że widocznem jest, że naród jest już dostatecznie przygotowany, by odebrać konstytucyę. Sułtan wzywa w tym reskrypcie, by naród pracował jednomyślnie z parlamentem a tym sposobem dopomógł i rządowi i samym sobie w trudnej pracy nad rozwojem społecznym. W końcu sułtan wyraża swą wdzięczność narodowi tureckiemu za jego lojalność i za przyjazną sułtanowi manifestacyę.

Dzienniki przepełnione są artykułami omawiającemi konstytucyę, głównemi zasadami której są: wolność osobista, tolerancya religijna, wolność prasy, równość wszystkich obywateli Turcyi, nienaruszalność własności osobistej i mieszkania, skasowanie tortur i nie karanie bez wyroku sądowego.

Parlament turecki składać się będzie z dwóch izb: z senatorów, którzy będą naznaczani przez sułtana, i z deputowanych, obieralnych przez naród w stosunku jednego na każdych 50,000 mieszkańców. Data zwołania parlamentu nie została jeszcze określoną i nie wiadomo, czy ci, którzy byli zamieszani w ostatnich rozruchach, będą włączeni do amnestyi. Krążą pogłoski, że sułtan zwrócił się do niemieckiego jenerała barona von der Goltz, by ten zajął się zupełną reorganizacyą tureckiej armii.

Z AMERYKI.

Zatrucie grzybami.

CLEVELAND, O. — Cała rodzina Dębskich z pn. 6918 Gertrude ave. złożona z dziesięciu osób o mało nie umarła po spożyciu trujących grzybów. Diesięcioletni Józef nazbierał w polu, w pobliżu 73-ej ulicy znaczną ilość grzybów i przyniósł do domu. Pani Dębska, że były one nadające się do jedzenia przyrządziła z nich kolacyę. Krótko po spożyciu, cała rodzina uczuła dotkliwe boleści i natychmiast zawezwano pomocy doktora Śmigla. Gdyby nie szybka pomoc lekarska, cała rodzina byłaby wymarła. Z wielkim trudem udało się doktorowi wyrwać całą rodzinę z objęć śmierci.

Tyfus.

ST. PAUL, Minn., 22 lipca. — Donoszą tu z miasteczka Maukato, że panuje tam gwałtowna epidemia tyfusu. Choruje tam na tę straszną chorobę nie mniej jak 1500 osób; wszystkie szpitale przepełnione! Nawet szkołę katolicką zamieniono w prowizoryczny szpital. Wysłano do Maukato komisyę lekarską, aby zbadała studnie w tej miejscowości w których woda jest najprawdopodobniej przepełniona bakcylami tyfusowymi.

Delfin zabija chłopaka.

SAVANNAH, Ga., 22 lipca. — 15-letni chłopak, Harry Lovett, kąpał się w morzu, przy tak zwanem "Tybee Beach," gdy nagle bawiący się delfin natknął się nań i uderzył go w skoku swym tak silnie ogonem, że chłopca ogłuszył i przewrócił, a nim mu towarzysze na brzegu stojący podążyli z pomocą, chłopak utonął.

Myszy milionami nawiedziły obsiane pola.

WASHINGTON, D. C., 22 lipca. — Rząd Stanów Zjednoczonych dokonał oczyszczenia rzeki Humboldt w Nevadzie z myszy, które tam gnieździły się milionami i wyrządziły olbrzymie szkody w polach okolicznych na kilkudziesięciu milach wzdłuż rzeki.

Myszy pojawiły się niedawno i rok temu myszy te nawiedziły sąsiednie zboża i zniszczyły je w wielu miejscach niemal doszczętnie. Obliczono iż na jeden akier gruntu przypadało tam od 5,000 do 15,000 myszy, ogółem zaś obliczono, iż tych małych a szkodliwych zwierzątek było tam około 120 milionów. Sprowadzono na miejsce ekspotów, którzy zaczęli zatruwać wodę i ziemię. Najlepiej skutkowało siano nasycone strychniną i obecnie wygubiono już 95 proc. tych szkodników. Na każdym akrze ziemi znaleziono przeciętnie od 20,000 do 25,000 dziur powierconych przez myszy. Obecnie farmerzy się cieszą, bo w krótkim czasie plaga zupełnie zostanie zażegnaną. W tych miejscach, gdzie myszy wygubiono, uprawiono grunt ponownie i obsiano.

Sensacya w San Francisco.

SAN FRANCISCO, Cal., 23 lipca. — W mieście tem nowa zapanowała sensacya: oto aresztowano tu Greka, Nazwiskiem Jan Claudianes, oskarżonego o współudział w zamachu dynamitowym na dom byłego "superwizora", J. M. Gallaghera. Grek ów zeznał obecnie przed sądem, że on i jego brat, Piotr, zostali obaj najęci przez Abrahama Ruefa, niedawno oskarżonego o przekupstwo i nadużycia wszelkiego rodzaju, ażeby dom Gallaghera zburzyli, a nadto aby sprzątnęli niejakiego Rudolfa Spreckles'a syna magnata cukrowego C. Spreckles'a, za którego inicyatywą wdrożono swego czasu dochodzenie sądowe przeciwko łapownikom w San Francisco; oprócz Rudolfa Spreckles'a mieli być za sprawę R uefa zgładzeni ze świata: adwokat F. J. Heney, prokurator Langdon i detektyw W. Burns, którzy w dochodzeniu owem uczestniczyli. Spreckles miał być zabity w domu za pomocą dynamitu, a tamci wymienieni mieli być zamordowani w swoich murach. Łatwo zrozumieć, co za senzacyę wywołały w mieście te przerażające zeznania!...

Tajemnicza zbrodnia.

NEW YORK, 23 lipca. — Policya tutejsza ma znowu nielada zadanie do rozwiązania. Oto wczoraj nad ranem w dzielnicy Irving Park znalazł pełniący służbę policyant ciało młodej kobiety z przestrzeloną piersią. Trup jeszcze był ciepły i policyant słysząc strzał w pobliżu natychmiast pobiegł w jego stronę, mimo to zbrodniarza już nie zastał na miejscu zbrodni, a śmierć kobiety nastąpiła natychmiastowo po strzale. Przy zwłokach znaleziono tylko nowy parasol z etykietą firmy u której kupiony został, jedyny to ślad do identyfikacyi zamordowanej i wyśledzenia mordercy. Energiczne śledztwo w toku.

Piorun zabija żołnierzy.

GETTYSBURG, Pa., 24 lipca. — W okolicy tej szalała wczoraj straszliwa burza, której ofiarą padło sześciu żołnierzy pennsylwańskiej milicyi, bawiącej na ćwiczeniach i obozującej w pobliżu wymienionego miasta. Około godz. 10tej wieczorem piorun uderzył w jeden z namiotów i zabił w nim na miejscu trzech żołnierzy, oprócz tego poważne rany odniosło 3ch innych; lżej ranionym został major C. C. Wylie. Wszystkie namioty zostały zerwane przez szalony wicher, a strumienie z deszczu zalały kompletnie cały obóz, rozłożony w dolinie. Lazaret obozowy przepełniony jest rannymi: straty w zapasach i urządzeniach wojskowych bardzo znaczne.

Bandyci strzelają na wszystkie strony.

BOSTON, Mass., 23-go lipca. — Dwóch bandytów, wyglądających na Włochów, uciekając przed policyantami strzelili z rewolwerów po drodze, kogo tylko spotkali. Jednego mężczyznę uśmiercili na miejscu, a jedenaście osób ciężko kulami rewolwerowymi poranili. Przedwczoraj trzech bandytów napadło na pewien salun w "Jamaica Plain", zabijając jednego mężczyznę i raniąc dwóch innych. Policya puściła się za nimi w pogoń, lecz ci się rozbiegli na wszystkie strony. Dwóch z nich schroniło się na cmentarz, gdzie przebyli przez całą noc i wczorajszy dzień. Wczoraj jednak wieczorem zmuszeni głodem, opuścili swoje kryjówkę i ruszyli na miasto. Dzięki ich wygląd wnet obudził czujność mieszkańców, którzy zaczęli się gromadzić dokoła bandytów. Ci przeczuwając niebezpieczeństwo, z rewolwerami w ręku rzucili się do ucieczki, strzelając po drodze do każdego kogo spotkali. Najpierw strzelili do pewnej kobiety, która przed domem stała z dzieckiem na ręku. Kobieta trafiona kulą w głowę poza prawem uchem, została w ciężkim stanie odwieziona do szpitala. Zaalarmowana policya ścigała bandytów, którzy odstrzeliwali się gęstym ogniem. Trzech policyantów zostało ranionych, jeden stróż nocny zabity i siedm innych osób postrzelonych. Bandyci zdołali przedostać się do lasu, gdzie znikli w ciemnościach.

BOSTON, Mass., 24 lipca. — Wczoraj nareszcie schwytano bandytów grasujących w okolicy "Jamaica Plains". Po długiej gonitwie, obławie i walce, w której owych trzech opryszków brało udział z jednej strony, a z drugiej kilkaset policyantów i okolicznych farmerów, nareszcie pokonano ryzykownych bandytów: osaczono ich w lesie, a w strzelaninie jeden z nich został zabity, drugi śmiertelnie raniony, a 3 schwytany, zostanie on oskarżony o rabunek i morderstwo. W onegdajszej pierwszej z tymi opryszkami potyczce ranionych zostało 13 osób, z czego już 2 umarły.

Otwarcie nowego portu.

GARY, Ind., 24 lipca. — Wczoraj otwarto tu w bardzo uroczysty sposób nowy port i oddano go do publicznego użytku: po raz pierwszy wpłynął wczoraj do nowego portu naładowany rudą parowiec "E. H. Garry" w towarzystwie czterech okrętów związkowych "Wolverine", "Dorothea", "Tuscaraza" i "Gray", które oddały salwę armatnią przy wjeździe do portu; w tej chwili mała dziewczynka rozwinęła za pomocą pociągnięcia sznura olbrzymi amerykański sztandar umieszczony w doku na wysokim maszcie. Na statku "Garry" było wielu dygnitarzy i obywateli wybitnych ze Stanów Illinois i Indiana; honorowym gościem był p. Kern z Indianapolis, demokratyczny kandydat na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, który wypowiedział z pomostu statku mowę, przyjętą nader przychylnie. Po kilku jeszcze mowach urządzono paradę floty jeziorowej, w której brała udział marynarka z Illinois i z Indiany. Uroczystość zakończył bankiet w hotelu "Garry", podczas którego znowu wypowiedziano mów pare.

Ksiądz serbski oskarżony o anarchizm.

NEW YORK, 24 lipca. — Komisarze imigracyjni na Ellis Island zatrzymali księdza serbskiego z Chicago, "Stefana Bonikowicza", liczącego lat 38, pod oskarżeniem że jest anarchistą. Bonikowicz przybył do New Yorku na pokładzie parowca "Kaiser Wilhelm". Przed jego wylądowaniem, z Chicago doniesiono do władz imigracyjnych w New Yorku że ksiądz serbski jest anarchistą, dążącym do obalenia wszystkich sądów, władzy i rządu. Doniesienie przesłał pewien człowiek, który stował się wspólnie z księdzem w pewnym domu w Chicago przy ul. Superior.

Przywódca woźniców w więzieniu.

BOSTON, Mass., 24 lipca. — "Cornie" Shea, tensam, który przed niespełna czternoma laty prowadził pamiętny strajk woźniców w Chicago, został skazany przez tutejszy sąd na sześć miesięcy za niedawanie utrzymania żonie i dzieciom.

Shea rozpoczął karyerę jako woźnica w Bostonie. Wnet począł brać żywy udział w polityce unijnej w której stał się tak wybitny, że wysłano go przed czterema laty do kierowania strajków jednej z najsilniejszych unij w Stanach Zjednoczonych.

Pobierając olbrzymie pensye i rozporządzając niezmiernym kapitałem unii woźniców w Chicago, Shea stał się dyktatorem chicagoskich pracodawców. Swojego czasu krążyły pogłoski o braniu łapówek przez Sheę, o wymuszaniu przez niego pieniędzy od pracodawców itd. Wreszcie unijści się zbuntowali. Sheę przyprowadzono przed sąd federalny za pogwałcenie zakazu sądowego.

Obecnie przed sądem przyznał się, że uciekł od żony i dzieci, nie pozostawiwszy im żadnych środków do życia. A pieniądze unijne szły na hulanki w własnym "Old Kentucky Home" w Chicago przy Indiana ave., w pobliżu domu żyło za pieniądze unijne, one to przyspieszyły upadek groźnego niegdyś Shei.

Bandyci.

MACOMB, Ill., 24 lipca. — Nieschwytani dotychczas bandyci wtargnęli tej nocy nad ranem do urzędu pocztowego w pobliskiej miejscowości Randolph, rozsadzili wrota kasy dynamitem i zabrawszy $100 w gotówce, a $400 w znaczkach pocztowych uszli na razie bezkarnie. Eksplozya pobudziła mieszkańców miasteczka, który rozpoczęli natychmiast pościg za opryszkami; dopomaga im w tem policya z okolicznych miast.

Krowa zabija pastora.

WATERLOO, Iowa, 25 lipca. — Zdarzył się tu niezwykły wypadek, którego ofiarą padł pastor ewangelicki kościoła św. Pawła w Trypoli, miejscowości sąsiedniej z Waterloo. Pastor prowadził krowę na pastwisko, gdy ta nagle spłoszyła się z niewiadomej przyczyny, a kiedy ją pastor chciał zatrzymać, pobódła go tak silnie, że pastor został sparaliżowany, a chorobie, jaka się wywiązała następnie zmarł onegdaj.

Złapali ptaszka.

HARTFORD, Conn., 25 lipca. — Były kasyer bankowy W. F. Walker, który swego czasu zdefraudował $65,000 z funduszów bankowych a $56,000 z funduszów kościelnych, poczem uszedł do Meksyku, zostałprzez władze schwytany i wydany władzom Stanów Zjednoczonych. Onegdaj przytransportowano go od granicy meksykańskiej w towarzystwie 2 policyantów, a dzisiaj już rozpocznie się jego proces.

Zbrodniczy mąż i ojciec.

TOLEDO, Ohio, 27 lipca. — Louis Armour, liczy lat 51, zastrzelił swoją żonę, którą opuścił przed 16 laty; następnie strzelił bez skutku do najstarszej córki, poczem usiłował sam sobie odebrać życie. Armour opuściwszy żonę przed szesnastu laty nie powrócił do niej, aż przed miesiącem. Widząc, że córki jego powychodziły za mąż i syn prowadzi się przyzwoicie, Armour zażądał od żony, ażeby go przyjęła z powrotem do domu. To jednak odmówiła. Armour wtedy odszedł, oświadczając na pożegnanie, że już nigdy nie powróci. Wczoraj jednak zjawił się z powrotem, właśnie gdy żona z książką do nabożeństwa wchodziła do kościoła. Powstała między małżonkami wymiana słów, poczem Armour dobył rewolweru i strzelił do żony dwa razy, raniąc ją w głowę śmiertelnie. Na odgłos strzałów nadbiegła najstarsza zamężna córka, do której ojciec strzelił, lecz chybił. Poczem broń skierowało siebie lecz rewolwer nie wystrzelił. Armour rzucił go na ziemię, wybiegł na ulicę i tylko spokojnie szedł drogą. Zapytany przez przechodzącego kobietę, co miała oznaczać ta smelanina, odpowiedział, że nie nie wie.

Policya pilnie za nim poszukuje, lecz dotychczas nie zdołała go pochwycić.

Ciche miasto.

WASHINGTON, D. C., 27 lipca. — Burmistrz miasta Washingtonu, stara się wszelkiemi siłami o to, ażeby w mieście, szczególniej podczas nocy panowała zupełna cisza. W tym celu nakazał zanadto miauczącym kotom ponakładać kagańce. Mleczarzom, dowożącym w nocy mleko kazał używać obuwia gumowego, tak samo koła ich wozów muszą być zaopatrzone w gumy. Chłopcom roznoszącym gazety, nie wolno krzyczeć, dopiero po godzinie ósmej rano.

Szczęście Rockerfellera.

NEW YORK, 27 lipca. — Rockefeller ma szczęście! W ostatnich dniach za dobrze mu się powodzi. Mniejsza już o zdjętą zeń karę i grzywnę w sumie 29 milionów dolarów; z tego — zdaje się — nigdy on sobie zbyt wiele nie robił; ale go spotkały onegdaj — prawie równocześnie dwa ważne bardzo dlań sukcesy. Oto sprzedają na licytacyi karczmę wstrętną magnatowi, a stojącą tuż prawie naprzeciw jego pałacu i... pomalują czerwony dach pewnego zakładu, widocznego z okien pałacu. Z tem obu sprawami było tak: Karczmę ową Rockefeller dawno chciał kupić, aby się sąsiedztwa pozbyć, ofiarował sumę znacznie przenoszącą jej wartość, — ale karczmarz nie chciał sprzedać; obecnie zdaje się z powodu złego stanu interesów karczma ta zostanie sprzedana na licytacyi. Co zaś się owego dachu dotyczy, to Rockefeller sam się ofiarował przemalować własnym kosztem kolor jego czerwony na zielony, aby mu z okien jego pałacu czerwona łata wśród zieleni nie wpadało w oko i nie raziła zmysłu eestetycznego. Propozycya magnata-nafciarza została przyjętą, co p. Rockefellera w niemałe wprawiło zadowolenie.

PORZĄDEK POCHODU MANIFESTACYJNEGO na cześć Naprzewiel. Ks. Biskupa Pawła Rhode.

1. Konna policya. Muzyka. Związek Wojsk Pol. i Korpus Wojsk Polskich. Oddziały wojskowe. Sokoli. Kawalerye polskie. Powóz Przewiel. ks. Biskupa P. Rhodego, Najprzewiel. ks. Arcyb. Quigley'a i innych Biskupów zamiejscowych, oraz kapłanów. Delegacya z parafii św. Michała Arch., jako straż honorowa postępować będzie za powozem Przewiel. ks. Biskupa-Sufragana, P. Rhodego. Delegacye z prowincyi. Komitet Obywatelski. Zarządy organizacyi

Dywizya ta ustawi się na Noble ul pomiędzy Blackhawk a Milwaukee ave. w porządku oznaczonym frontem ku Milwaukee ave.

I DYWIZYA.

South Chicago, Bridgeport Hammond, Pullman i Kensington. — Tow. do tej dywizyi należące ustawią się na Cornell ul. frontem ku Noble od Ashland ave. Marszałkami z So. Chicago są pp. Fr. Ks. Rydzewski i Wł. Przybyliński. Marszałkiem z Kensington jest p. Paweł Andryczka.

II. DYWIZYA.

Kazimierzowo, Town of Iake i parafia św. Jana B. — Tow. do tej dywizyi należące ustawią się na Cornella ul. frontem ku Noble ul. od Ashland ave.

III. DYWIZYA.

Wojciechowo, Annowo i parafia śś. Ap. Piotra i Pawła. — Towarzystwa do tej dywizyj należące ustawią się na Augusta ul. frontem ku Noble od Ashland ave.

IV. DYWIZYA.

Józefatowo. — Tow. z tej dywizyi ustawią się na Noble ul. od Blackhawk ku North ave. frontem ku Blackhawk. Głównym marszałkiem jest p. Fr. Spiczak.

V. DYWIZYA.

Jadwigowo, Avondale, Cragin i Maryanowo. — Tow. z parafi św. Jadwigi na czele ze swym marszałkiem p. Julianem Kuca ustawią się na Dickson ul. od Blackhawk ku North ave. frontem ku Blackhawk ul.

Tow. z Maryanowa, Avondale i Cragin ustawią się na Holt ave, frontem ku Blackhawk ul do North Ave.

Marszałkiem dywizyi z Avondale jest ob. Fr. Białkowski.

Marszałkiem dywizyi z Maryanowa jest ob. Józef Klas, podmarszałkami: Stef. Mikołajczyk, W. Kowalski.

VI. DYWIZYA.

Kantowo i Młodziankowo. — Tow. do tej dywizyi należące ustawią się na Front ul. pomiędzy Sangawon i Elston i na Milwaukee ave. do Noble. Głównym marszałkiem towarzystw z Kantowa jest p. Max Drygalski. Podmarszałkami są: Jan Górzyński i Fr. Mika.

VII. DYWIZYA.

Trójcowo. — Cała dywizya stanie na Emma ul. frontem ku Noble od Ashland ave. Głównym marszałkiem jest obec. p. Filip Ksycki.

VIII. DYWIZYA.

Stanisławowo. — Dywizya "A" stanie na Cleaver ul., dywizya "B" na Holt, dywizya "C" na Dickson ul. od Division frontem ku Blackhawk, Głównym marszałkiem jest p. Jan Czekała, jego podmarszałkami pp.: Fr. Górzyński i M. Sierszoń.

DYWIZYA "A".

Powozy. Ustawią się na Carpenter ul. po dwa w linii.

Tworząc pochód, dywizye posuwać się będą ulicami **Noble do Superior, Superior do Armour, Armour do Huron, Huron do Carpenter ul.** aż do plebanii na Kantowie i staną w wyżej oznaczonym porządku po tylu w linii, ilu naczelny marszałek i jego adjutanci naznaczą, tworząc szpaler, przez który przejdzie dywizya naczelna, a za nią wchodząc w linię, wrócą dywizye na Stanisławowo i przedefilują przed trybuną Przewiel. ks. Biskupa, ustawioną na dziedzińcu, wyjdą na Ingraham do Noble aż do Blackhawk, pójdą po Blackhawk do Dickson i tam się rozwiążą.

Aby zapobiedz możliwym wypadkom uprasza się o to, aby żadnej dywizyi nie rozwiązywano prędzej i gdzieindziej jak tylko na ulicach Dickson, Holt i Cleaver.

Marszałkowie dywizyjni winni się poddać rozkazom adjutantów naczelnego marszałka, a dywizyjni zaś dokładać wszelkich starań, aby dywizye ich na czas i w miejscu dla nich wyznaczonem wchodziły w linię.

Wszystkie dywizye muszą stanąć na miejscach swoich punktualnie o godzinie 6:45 wieczorem. W razie spóźnienia się muszą dywizye lub towarzystwa zająć w pochodzie miejsce ostatnie, lub te jakie im naczelny marszałek wskaże.

Uprasza się dalej, aby w pochodzie nikt nie palił, a komitet wyraża życzenie, aby Polacy, zamieszkali przy ulicach, któremi pochód pójdzie, udekorowali domy swoje.

Ponieważ Komitet dostał zapewnienie od Najprzewiel. ks. Arcybiskupa Quigley'a że i on sam i wszyscy na konsekracyę przybyli Arcybiskupi i Biskupi oraz liczni kapłani, wezmą udział w pochodzie i uczcie, uprasza się szan. publiczność, aby godnem i przyzwoitem zachowaniem się podczas pochodu, jak w czasie uczty, nie dała powodu do niezadowolenie lub ubliżenia dostojnym gościom. Wystąpmy z godnością narodu, który od wieków wysoko nosił sztandar oświaty i miłości Ojczyzny i zawsze wiernie stał przy wierze ojców swoich, a w sercach przechowywał cześć i miłość dla książąt Kościoła.

Mamy nadzieję, że i spokój i porządek niczem zakłócone nie zostaną, i że tak Przeiel. ks. Biskup-Sufragan, jak i inni dostojnicy i delegaci najlepsze od dla nas samych największą niech będzie zapłatą i nagrodą to głębokie przeświadczenie, żeśmy dla naszego najukochańszego pierwszego polskiego biskupa w Ameryce i dostojnych gości otworzyli serca polskie i tem, na co je było stać, przyjmowali.

W imieniu komitetu:
L. Szopiński, prez.,
Ig. Kowalski, sekr.
J. Błażejczyk,
główny marszałek.

Seminaryum Polskie.

Niniejszem podaję się do wiadomości, że wykłady w Seminaryum Polskiem rozpoczną się dnia 7 września br. O warunki i bliższe informacye należy się zgłosić do Zarządu Zakładu pod adresem: Rev. Witołd Bubaczkowski, Rector of Polish Seminary, Detroit Mich.

|sep15|

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— Mości panie — westchnął Zagłoba — cóż dziwnego! Jabym oto te moje pięć palców za nią oddał, chociażem niemi chorągiew zdobył.

— Tak to, ta!

— Ale to pan Suffczyński musiał umrzeć? — zauważył Wołodyjowski.

— Pewnie że umarł.

— Kto też namiestnictwo weźmie? Chorąży młodzik i dopiero od Konstantynowa funkcyą sprawuje.

Pytanie to pozostało nieroztrzygnięte — ale odpowiedź na nie przyniósł z powrotem sam porucznik Skrzetuski.

— Mości panie — rzekł do pana Podbipięty — książę mianował waści namiestnikiem.

— O Boże! Boże! — jęknął pan Longinus, składając ręce jak do modlitwy.

— Tak samo mógłby jego inflancką kobyłę mianować — mruknął Zagłoba.

— No a podjazd? — spytał pan Wołodyjowski.

— Jedziemy, nie mieszkając — odpowiedział pan Skrzetuski.

— Siła kazał książę ludzi wziąć?

— Jednę kozacką, drugą wołoską chorągiew, razem pięciuset ludzi.

— Hej, to wyprawa, nie pojazd, ale kiedy tak to czas nam w drogę.

— W drogę, w drogę! — powtórzył pan Zagłoba. — Może też Bóg nam dopomoże, że wieści jakowej zasięgniem.

W dwie godziny później, równo z zachodem słońca, czterej przyjaciele wyjeżdżali z Czołhańskiego kamienia ku południowi, prawie zaś jednocześnie opuszczał obóz wraz ze swymi ludźmi pan strażnik koronny. Patrzyło na ten odjazd mnóstwo rycerstwa z pod różnych chorągwi, nie szczędząc okrzyków i urągań; oficerowie cisnęli się koło pana Kuszla, który opowiadał, z jakich przyczyn pan strażnik został wypędzony i jak się to odbyło.

— Ja mu nosiłem rozkaz księcia — mówił pan Kuszel — i wierzajcie waszmościowie, iż periculosa to była misya, bo gdy go wyczytał, począł tak ryczeć, jak wół, gdy go żelazem cechują. Na mnie się też do nadziaka porwał, dziw, iż nie uderzył, ale zdaje się iż przez okno ujrzał niemców pana Koryckiego, otaczających kwaterę, i moich dragonów z bandoletami w ręku. Dopiero wziął krzyczeć: "Dobrze! dobrze! odejdę, kiedy mnie wypędzają! Pójdę do księcia Dominika, który mnie wdzięczniej przyjmie! Nie będę (prawi) z dziadami służył, ale się pomszczę (krzyczy), jakiem Łaszcz, jakiem Łaszcz! — i z tego chłystka (prawi) muszę mieć satysfakcyą!!" Myślałem, że go jad zaleje — a stół to dziobał nadziakiem ze złości raz przy razie. I powiem waszmościom, żem nie jest pewien, czy się co złego panu Skrzetuskiemu nie przytrafi, bo ze strażnikiem niema żartów. Zawzięty to jest człek i dumny, który jeszcze żadnej urazy nie puścił, odważny i przytem dygnitarz.

— Co się zaś ma Skrzetuskiemu trafić sub tutela księcia pana — rzekł jeden z oficerów. — I pan strażnik, choć na wszystko gotowy, będzie się rachował z taką ręką.

Tymczasem porucznik, nie wiedząc nic o ślubach, jakie przeciw niemu strażnik czynił, oddalał się coraz bardziej od obozu na czele swego oddziału, kierując się ku Ożygowcom w stronę Bołtu i Medwedówki. Chociaż już wrzesień powarzył liście na drzewach, noc była pogodna i ciepła jak w lipcu, bo taki to już był cały ów rok, w którym prawie nie było zimy, a wiosną zakwitło wszystko już wówczas, gdy przeszłych lat legiwał jeszcze głęboki śnieg na stepach. Po dość mokrem lecie, pierwsze miesiące jesieni nastały suche a łagodne, o bladych dniach i widnych księżycowych nocach. Jechali tedy po łatwej drodze, nie strażując zbytecznie, bo byli jeszcze zbyt blizko obozu, aby jaki napad miał grozić — jechali żwawo: namiestnik z kilkunastoma końmi na przedzie, a za nim Wołodyjowski, Zagłoba i pan Longinus.

— Obaczcie-no waszmościowie, jako się światło miesiąca kładzie na owem wzgórzu — szeptał pan Zagłoba — przysiągłbyś, że dzień. Mówią, że tylko w czasie wojen bywają takie noce, aby dusze wyszłe z ciał, łbów sobie nie porozbijały po ciemku o drzewa, jako wróble w stodole o krokwie, i łatwiej drogę znalazły. Dziś też jest piątek, dzień Zbawiciela, w którym zjadliwe humory z ziemi nie mają przystępu do człowieka. Czuję, że mi lżej jakoś i nadzieja we mnie wstępuje.

— Żeśmy to już przecie wjechali i jakowyś ratunek przedsiębierzem — to grunt! —rzecze Wołodyjowski.

— Najgorzej to w umartwieniu na miejscu siedzieć — mówił dalej Zagłoba — gdy na koń siędziesz, zaraz ci desperacya od trzęsienia się coraz niżej zlatuje, aż ją w końcu i zgoła wytrzęsiesz.

— Nie wierzę ja — szepnął Wołodyjowski — aby tak wszystko można wytrząść — exemplum: afekt, który się niby kleszcz w serce wpija.

— Gdy jest szczery — rzecze pan Longinus — to choćbyś się z nim, jako z niedźwiedziem borykał, zmoże cię.

To rzekłszy, pan Longinus ulżył wezbranej piersi westchnieniem, podobnem do stopnięcia miecha kowalskiego, zaś mały Wołodyjowski podniósł oczy ku niebu, jakby szukał między gwiazdami tej, która księżniczce Barbarze świeciła.

Konie poczęły parskać w całej chorągwi, a pocztowi odpowiadali im: "zdrów, zdrów!" — potem uciszyło się wszystko, aż jakiś tęskny głos począł śpiewać w tylnych szeregach:

"Jedziesz na wojnę, nieboże,
"Jedziesz na wojnę!
"Noce ci będą na dworze,
"A dzionki znojne..."
....

— Starzy żołnierze mówią, że konie zawsze prychają na dobrą wróżbę, co mnie i ojciec nieboszczyk jeszcze powiadał — rzekł Wołodyjowski.

— Coś mnie jakby w ucho szepce, że nie napróżno jedziemy — odpowiedział Zagłoba.

— Dajże Bóg, aby i porucznikowi jakowaś otucha w serce wstąpiła — westchnął pan Longinus.

Zagłoba począł głową kiwać i kręcić, jak człowiek, który z jakąś myślą się nie może uporać, a nakoniec ozwał się:

— Całkiem mnie co innego w głowie siedzi i muszę się już chyba przed waćpanami z tej myśli spuścić, gdyż mi jest wcale nieznośna: oto czyście waściowie nie zauważyli, że od niejakiego czasu Skrzetuski — nie wiem — może dyssimuluje — ale taki jest, jakby najmniej z nas wszystkich o salwowaniu onej niebogi myślał.

— Gdzie zaś — odpowiedział Wołodyjowski — humor to tylko u niego taki, aby to nie nikomu nie wyznać. Nigdy on nie był inny.

— To swoją drogą, ale jeno sobie waszmość przypomnij: gdyśmy mu nadzieję pokazowali, mówił: "Bóg zapłać!" i mnie i waćpanu, tak negligenter, jakby o lada jaką sprawę chodziło, a Bóg widzi, czarnaby to była z jego strony niewdzięczność, bo co się ta niebога za nim napłakała i natęskniła, tegoby na wołowej skórze nie spisać. Nie może to być, aby on jej zaniechał — rzekł — choć prawda, że pierwszym razem, gdy mu ją z Rozłogów ów dyabeł porwał, desperował tak, iżeśmy się o jego mentem obawiali, a teraz daleko więcej okazał upamiętania. Ale jeśli mu Bóg spokój w duszę wlał i siły dodał, to i lepiej. Jako szczerzy przyjaciele, powinniśmy się z tego cieszyć.

To rzekłszy Wołodyjowski konia spiął i posunął się naprzód ku Skrzetuskiemu, a zaś Zagłoba jechał czas jakiś w milczeniu, wedle pana Podbipięty.

— Czy wasze nie tego mniemania, co i ja, że gdyby nie amory, siła złego nie stałaby się na świecie?

— Co komu Pan Bóg przeznaczył, to go i tak nie minie —odparł litwin.

— A waćpan to nigdy k'rzeczy nie odpowiesz. To inna sprawa, a to inna. Przez cóż Troja zburzona? hę? Albo to i ta wojna nie o ryżą kosę? Zachciało się Chmielowi Czaplińskiej, czy też Czaplińskiemu Chmielnickiej, a my dla ich żądz grzesznych karki kręcimy.

—Bo to niepoczciwe amory, ale są i zacne, od których chwała Boża się przymnaża.

— Terażeś waćpan lepiej trafił. A prędkoż sam w onej winnicy pracować poczniesz? Słyszałeb, żeć szarfą na wojnę przewiązano.

— Braciszku!.... Braciszku!......

— Ale trzy głowy na zawadzie stają, co?

— Ach! tak ono i jest!

— To ci powiem: machnij dobrze i utnij machnij i utnij odrazu: Chmielnickiemu, chanowi i Bohunowi.

— Żeby się to tylko chcieli ustawić! — odrzekł rozrzewnionym głosem pan Longinus, wznosząc ku niebu oczy.

— Tymczasem Wołodyjowski jechał długo wedle Skrzetuskiego i spoglądał w milczeniu z pod hełmu na jego martwą twarz, aż wreszcie trącił strzemieniem w jego strzemię.

— Janie — rzekł — źle, że się zapamiętywasz.

— Ja się nie zapamiętywam, jeno się modlę — odpowiedział Skrzetuski.

— Święta to jest i chwalebna rzecz, aleś ty nie zakonnik, abyś na samej modlitwie poprzestawał.

Pan Jan zwrócił zwolna swoję męczeńską twarz ku Wołodyjowskiemu i spytał głuchym, pełnym śmiertelnej rezygnacyi głosem:

— Powiedz-że, Michale, co mnie pozostaje więcej, jak habit?....

— Pozostaje ci ją ratować — odpowiedział Wołodyjowski.

— Tak też i uczynię — do ostatniego oddechu. Ale choćbym ją też i żywą odnalazł, zali to będzie zapóźno? Strzeż mnie Boże, bo o wszystkiem mogę myśleć, tylko nie o tem, strzeż Boże rozumu mojego! Już ja niczego więcej nie pragnę, jeno wyrwać ją z tych rąk potępionych, a potem niech ona znajdzie taki przytułek, jakiego i ja będę szukał. Widać woli Bożej nie było... Daj mnie się modlić, Michale, a krwawiącej rany nie tykaj.

Wołodyjowskiemu ścisnęło się serce; chciał jeszcze było pocieszać, o nadziei mówić, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło i jechali dalej w głuchem milczeniu, tylko wargi pana Skrzetuskiego poruszały się szybko w modlitwie, przez którą chciał widocznie myśli okropne odpędzić, a małego rycerza, gdy spojrzał przy świetle księżyca na tę twarz, aż strach zdjął, bo mu się wydało, że to jest zupełnie twarz mnicha, surowa, wynędzniała, przez posty i umartwienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Damazy Kociubiński,

Dziedzic Capanowa

JAKO SZACH PERSKI W WIEDNIU.

Komedya ze śpiewami w 5 odsłonach

napisał A. JAX.

(Ciąg dalszy.)

Lucci. To dziwna sprawa. Czy się opłaci taka bagatela, lepiej więc zapłacić.

Damazy. Ja to czynię dla zasady i sprawiedliwości.

Szwajnoga przynosi wino i kieliszki Tu jest prawdziwy szampan importowany.

Damazy bierze wino i trąca się z Luccią, z Rebeccą i ze Szwajnogą. Piję zdrowie sławnej artystki. Niech żyje panna Lucca! **Piją. Maciek popija za nimi z flaszki. Lucci siada.**

SCENA XXIV.

Szwajnoga z Rebeccą biorą Damazego za ręce.

Szwajnoga. Panie Kociubiński ja i moja żona Rebecca mamy do pana wielkiego prośba.

Rebecca. Ja sine Bitte.

Damazy zmieszany. Ano co, mówcie, mówcie!.

Szwajnoga. Wszak pan Kociubiński zna pana Ministra.

Damazy. A rozumie się, że go znam. W szkole na jednej ławie......

Szwajnoga. To może, by pan prosił pana minister, coby on naszego syna Wacka wzion do swego kancelaryi za pisarka.

Rebecca. Ach ja, rum schreiben.

Damazy wesoło. A bodaj was kule biły! o taką bagatelę, niby dzika ze wszystkich stron zachodzicie. Toć słowo tylko ministrowi powiem, i zaraz go weźmie. A jakże! Coby nie miał wziąć? takiego bzdurstwa mi on nie odmówi. Nawet grubą pensyę dostanie i go zrobi sztadratem.

Szwajnoga do Rebecci. Geld kriegt er auch!

Rebecca. Ich dank shon! **Kłania się.**

Szwajnoga. Ja i mój zona będziem panu całe życie dziękować, że pan jest protektor od naszego syna, co mu szczęście zrobiuł. My się za tę szlachetność odpłacimy.

Damazy. Za pieniądze tego nie robię.

Szwajnoga. Nu, choć nie za pieniądze, ale pan Kociubiński jak długo tu jest we Wiedniu u nas będzie a moje ryfkę będzie ugotować koszere Fisz i pieczeń za to co pan jest protektor od naszego syna.

Damazy. Gości nie przyjmuję, ale nie bez tego, abym się nie rewanżował. Pokażę wam że obiecanka to nie kluska. Zaraz Gacka biorę ze sobą i ministrowi go przedstawię, coby jeszcze pewniej było, że go weźmie. **Maciek popija wino.**

Szwajnoga. On zaraz pojdzie z panem, tylko moja zona Rebecca go opucuje, coby fajniej wyglądał.

Damazy. Ano dobrze, tylko się spieszcie, bo od rana przy kawie to i minister w lepszym honorze będzie.

Szwajnoga do żony. Gaj Rebecca, puc den Wacek.

Wacek. Ich will nicht, nie chcę!

Szwajnoga. Sei still, pan Kociubiński weźmie cię do pana ministra.

Rebecca bierze go za rękę. Wacek kim, kim. **Odchodzi.**

SCENA XXV.

Damazy. I to za tem chrząszczem robić, albo co? Umyjcie go za uszami, tak prosicie, jak Bismarck za Turcyą. Czy to mnie nowina, posadę komu wyrobić, albo co? Umyjcie go za uszami, bo brudny, a resztę to na mnie zdajcie. Zaręczę słowem szlacheckim, że zdatnym będzie, choć głupio wygląda, ale głupi nie jest. Ho, ho, sprytna psia noga, jak każdy żyd. W Capanowie mało on figli nawyprawiał, co? Opowiem też ministrowi, jak to Kaśce do butów smoły nalał, że ani trzech fornali butów jej potem ściągnąć nie mogło. Jak Boga kocham, że to ministrowi opowiem, będzie się kulał ze śmiechu, a jeszcze go za to polubi i hofmanem, albo sztadratem zrobi. Ale spieszcie się, bo niedługo pojadę do ministra.

Szwajnoga. Ja pójdę po dorożkę.

Damazy. E, nie trzeba dorożki, bo zdzierają gałgany.

Szwajnoga. W tak wspaniałym stroju, jak pan ma na sobie, nie wypada tak daleko chodzić, a dorożka tylko pięćdziesiąt centów kosztować będzie.

Damazy. To i lepiej, że pojedziemy.

Szwajnoga. Idę więc po dorożkę. **Odchodzi.**

SCENA XXVI.

Damazy do Luci. Ale, ale o pani zapomniałem. Wielki to zaszczyt dla mnie, że mam to szczęście panią poznać. Gazety się rozpisują o śpiewie pani, a artystkę Lucce zna dziś świat cały.

Lucca. N. S. On mnie ma za śpiewaczkę Lukkę — zostawię go w tem błędzie. **Głośno.** Doprawdy? to już o tem i w Capanowie wiedzą?

Damazy. Sława pani znana dziś wszędzie.

Lucca. Lecz cóż sława znaczy, kiedy w sercu próżnia. Nie mam w świecie nikogo z kim bym się mem losem dzielić mogła.

Damazy. N. S. Z jej słów widać, że się mną interesuje. **Głośno.** Dla czego ma pani w sercu próżnię?

Lucci. Bo dotychczas mej miłości z nikim nie dzieliłam, — a pan czy żonaty?

Damazy. Ta za ostro zaczyna. Trzeba kłamać. Nie dotychczas nie miałem czasu się ożenić. Gdybym podobną do pani znalazł, **Całuje ją w rękę.** to może. **Maciek popija z flaszki wino.**

Lucci. Doprawdy? Może opatrzność kroki pana tu skierowała, aby pan mój pokój zajął i abyśmy.....

Damazy. Pomówię ze Szwajnogą, aby mi inny pokój naznaczył.

Lucci. O, niepotrzeba, chętnie go panu odstąpię.

Damazy. Jestem pani wdzięcznym, że dla mnie się komfortu wyrzekasz.

Lucci. Czynię to dla pana, że sympatyi.

Damazy. Ze sympatyi? i ja mam do pani sympatyę. **Maciek pije z flaszki wino.**

Lucci. Cóż z tego, jeźli do siebie nie należymy.

Damazy. Co nie jest, się stać może.

.....**Lucci.** I ja tak myślę. Serce moje napełnione nadzieją. Gdy pan wrócisz od ministra opowiem o mej przyszłości.

Damazy. Oddam Ci serce moje! **Całuje ją w rękę.**

Lucci. Słuchaj pieśni mojej.

No. 2. Śpiew. Dueto.

Lucci. Moje serce nie bij, nie,
Bo jest przy mnie luby mój.
Tęskno duszy, sercu źle
Zawsze przy mnie obraz twój!
Przez tumany i przez łzy
Ja cię widzę, kwiecie mój.
Łzy wnet oschną, pierzchną mgły,
Tylko pokaż uśmiech twój.
O jak kochać jest przyjemnie,
Gdy ten, co nam miłym bywa
Sam kochany i wzajemnie
Czule serce składa nam.

Obydwoje. Lecz miłości dziwna władza.
Zmienna, płocha i zdradliwa.
Kogo kocham ten mnie zdradza,
Kogo niechcę, służy mi.
|bis.|

Lucci. Serce moje, znoś cierpienia,
Gdy czas przyjdzie, spoczniesz sobie
Może cel twego życzenia
Myśli dziś także o tobie.

Obydwoje. Lecz miłości dziwna władza.
i t. d.

Damazy. Co dzień chciał-bym słuchać pani słowiczego śpiewu.

Lucci. To od pana zależeć będzie — gdybym twoją towarzyszką życia została. Całe życie bym śpiewała.

Damazy do publiczności. A Kordula, co by na to powiedziała. **Do Lucci.** To się stać może.

SCENA XXVII.

Szwajnoga, Rebecca i Wacek wchodzą.

Szwajnoga. Panie Kociubiński. Wacek już ubrany i umyty, a dorożka czeka.

Damazy. Komu w drogę, temu czas. Pójdźcie za mną Maciek i Gacek, bo z ministrem najlepiej przed południem się rozmówić. **Do Lucci.** A teraz, do widzenia, panno Luko.

Lucci. Do widzenia.

Wszyscy wychodzą, a zostaje sama Lucci.

SCENA XXVIII.

Lucci sama. To jakaś ryba ze wsi i jest kawalerem. Trzeba mu pochlebiać, może moim mężem zostanie. Musi on mieć wielkie wpływy, gdy minister jest jego przyjacielem. Później opowiem mu że nie jestem Luccą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów.

(Napisał nadzorca rybacki Moeller.)

Przy odpowiednem postępowaniu można ze stosunkowo małej przestrzeni wody wyciągnąć znaczną korzyść. Wieśniacy powszechnie prawie nie umieją wyzyskiwać wiejskich stawów i mniejszych jezior, do czego się przyczynia rozpowszechnione aczkolwiek błędne mniemanie, że ptactwo wodne jest niebezpieczne dla ryb. W istocie rzecz się ma przeciwnie, gdyż kaczki uwijające się nad stawami są nawet bardzo pożyteczne, gdy pomiot ich wpadający do stawu przyczynia się do rozwoju zwierzątek wodnych, służących za pokarm dla ryb. Może się zdarzyć, że gęś lub kaczka połkną parę małych rybek, nie warto jednak zwracać uwagi na tak mały ubytek wobec korzyści jakie przynoszą, nawożąc stawy. Wiele stawów wiejskich roi się prawie od karasi, pomimo, że gęsi całemi dniami po nich pływają. Jedynie na wstawach wylęgowych ptactwo wodne nie może być cierpiane. Właściciel małych jezior i sadzawek nie powinien się zajmować wylęgiem karpi. Jeżeli chce je hodować u siebie, najlepiej zrobi kupując odpowiedni zarybek.

Jak więc ryby najkorzystniej będzie zaprowadzić w mniejszych jeziorach? Chcąc to pytanie rozwiązać, należy najprzód zwrócić uwagę na jakość wody, jaką posiadamy. Głównie zasługują na uwagę: węgorze, karpie i liny.

W jakich wodach należy zaprowadzać węgorze? Nie zalecają się one dla małych, płytkich i bardzo zarośniętych stawów. Naprzód w takich stawach bardzo trudno, je łowić, a powtóre byłyby narażone na niebezpieczeństwo uduszenia, gdy zimą śnieg i lód zatamują dostęp powietrza; natomiast bardzo jest korzystnem trzymanie węgorzy w małych głębszych jeziorach. Wpuszcza się na 1 hektar powierzchni wody około 800 świeżo wylęgłych węgorzy, nieco większych wystarcza 500—600 sztuk. Więc tanio to wypada. Jednakże w wody, gdzie się raki hodują, nie należy wpuszczać węgorzy, gdyż te ostatnie są ich wielkimi nieprzyjaciółmi i szkodzą im w czasie lenienia i młodości.. Bardzo korzystnie mieć węgorze i w większych nawet jeziorach. Ponieważ trzymają się one po większej części w szlamie i uciekają w szlam przeto nawet znajdujące się w jeziorze szczupaki wiele krzywdy wyrządzić im nie mogą. Wód, w których żyją szczupaki nie należy obsadzić karpiami, bo by je szczupaki pożarły.

Chcąc obsadzić karpiami jezioro, w którem znajduje się choćby niewielka ilość szczupaków, należy używać dwuletniego zarybku, ważącego conajmniej pół—1 f. Naturalnie, że taka obsada wypadnie dosyć drogo, chociaż rezultaty bywają niezłe, gdyż często karpie, obsadzone wiosną, ku zimie dochodziły do 2 i pół lub 3 funtów wagi.

Lepiej nie zaprowadzać karpi w wodzie gęsto zarośniętej trzciną, sitowiem lub zielskiem. Tu najwłaściwsze miejsce dla linów i zwykle podobne wody z natury swej już je posiadają. Pomimo to dobrze jest dla odświeżenia krwi wsadzić kilka linów, co bardzo korzystnie wpływa na wzrost potomstwa, chociaż lin nie rośnie tak prędko jak karp. Czteroletni lin waży około jeden lub półtora funta, podczas, gdy czteroletni karp może mieć 6—8 funt. wagi. Jednak lin ma pierwszeństwo tam, gdzie dla wielu przyczyn prawidłowe rybołowstwo jest niemożliwe. Karp rzadko kiedy utrzymuje się w dzikiej wodzie, lin zaś w zarośniętych zbiornikach znajduje odpowiednie warunki do rozmnażania się.

Prawie w każdej wsi są stawy bez upustów, jednak rzadko kiedy bywają one spożytkowane na hodowle ryb, pomimo, że zwłaszcza stawy w środku wsi, są bardzo obfite w pokarm i w wielu razach mogłyby przynieść znaczny dochód. Zwykle przepełnione są one małymi, zwyrodniałymi karasiami, które się już nie mogą rozmnażać i dlatego powinny być jak najstaranniej usunięte, przez wpuszczenie kilku małych szczupaków, które w krótkim czasie należycie uprzątną karasie. Wpuszczone szczupaki należy później wyłowić sieciami, albo też na wiosnę, gdy są blizko brzegu wystrzelać. Jeżeli w stawie dno jest czyste i równe, bez pni, ziół i innych zawad, tak, że i zimą można bez przeszkody łowić ryby niewodem, gdy niema w nim wiele sitowia lub trzciny, ani wysokichlub urwistych brzegów, mogących rybom służyć za kryjówki, to staw taki można z korzyścią zarybić karpiami.

Dla stawów nie mających regularnego upustu najlepiej jest brać dwuletnie ryby dobrego gatunku. Zarybienie odbywa się na wiosnę. Karpie pozostają w stawie do późnej jesieni, a następnie wyławia się je niewodem. Jeżeli w stawie był dobry pokarm, a zarybienie małe, każdej rybie powinno przybyć 1½—2 funtów, a przeciętnie wo sztuka powinna ważyć od 2½—3 funtów. Wtedy interes przedstawia się korzystnie, choć są przytem pewne "ale". Prawie żadna ryba nie łowi się tak trudno, jak karp. Jeżeli np. staw nie odpowiada warunkom wyżej podanym, lub jeśli nie ma dobrej sieci, to się wiele czasu straci, zanim się wyłowią wpuszczone tam karpie.

Za pierwszem założeniem sieci złowi się ich pewna ilość, ale następne niewiele ich dostarczą. Kryją się one w sitowiu lub urwistych brzegach, dają susy ponad siecią, albo kryją się, aby matnia przeszła im ponad głową, jednem słowem starają się wszelkimi sposobami uniknąć złapania. Zdawałoby się, że to szkoda niewielka, bo pozostałe karpie na rok przyszły urosną. Nie zawsze jednak tak bywa. Jeżeli np. wypadnie ostra zima, a do tego spadnie śnieg na parę stóp głęboki, to się karpie uduszą pod lodem. Gdzie znajduje się czysty równy staw, tam najlepiej wsadzić karpie. Jednakże nawet stawy mniej odpowiednie dla hodowli karpi można z pożytkiem zagospodarować; obsadzić je należy linami, strzegąc je bardzo przez pierwsze lata, a starając się zarazem o wyłowienie karasi. Liny dobrze się rozwiną i znacznie się rozmnożą, tak, że jednem obsadzeniem można staw zarybić na lat kilka. Uduszenie pod lodem nie grozi im tak łatwo jak karpiom. W miejscach, gdzie były karasie, liny się dobrze utrzymują i rzadko się zdarza, żeby wymarzły. Na powodzenie połowu wpływa stan pogody, przy raptownych odwilżach, albo latem przed lub podczas burzy, liny dają się łatwo łowić, bądź sieciami, bądź na wędki, mające bułkę na haczyku.

O łowieniu ryb w jeziorach zauważyć jeszcze wypada, że pożądanem jest, aby sieć była tak wielka, żeby za jednem pociągnięciem udało się objąć całe jezioro. Węgorze dają się łowić wędką lub niewodem. Najwygodniej jednak łowić je przy odpływie, jeżeli takowy istnieje, w miejscu umyślnie urządzonem do połowu.

Liny łowią się tym samym sposobem w małych jeziorkach, jak w stawach.

Gosp. Grudz.

Przypisek redakcyi: — Rząd Stanów Zjednoczonych w Washington, D. C. dostarcza darmo zarybki. Przy zgłaszaniu się trzeba podać szczegóły tyczące się stawu lub jeziora, jego rozmiaru, rodzaj wody i t. d. Osoby interesowane mogą zgłosić się listownie do "Departament of Fisheries", Washington, D. C. lub do swego kongresmana.

Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody.

Potrzebne jest do tego naczynie dowolnej wielkości — w spodzie zaopatrzone otworem. Na spód takiego naczynia nakłada się warstwę naskubanej surowej bawełny albo po prostu waty, na ten pokład warstwę węgli drzewnych lub kościanych, w kawałeczkach rozdrobnionych do wielkości grochu, następnie znowu warstwę bawełny, a na sam wierzch pokład gruboziarnistego piasku. Każdy taki pokład powinien być przynajmniej 2 cale gruby, natomiast warstwa bawełny, przedzielająca węgle od piasku, powinna być zupełnie cienka. Wszystkie użyte w tym celu materyały należy przytem czysto wypłukać, aby nie było żadnych obcych części.

Tak przyrządzony filtr ustawia się lub zawiesza nad innem czystem naczyniem, gdzie spływać ma przez filtr przepuszczona woda. W miarę częstego użycia i stosownie do tego czy oczyszczamy mniej lub więcej zanieczyszczaną wodę, oczyszcza się lub odnawia materyały filtrujące.

Gdzie potrzeba oczyszczać większą ilość wody, nietylko stawowej, rzecznej ale i studziennej, a nawet wodociągowej, w takim razie zamiast naczyń glinianych, można użyć dobrze wymytej beczki z dnem podziurkowanem. Zdaje się, że w czasach grożącej epidemii zaopatrzenie się w podobne filtry jest prawie koniecznem, gdyż nieczysta woda staje się często głównym sprawcą rozsprzestrzeniającej się zarazy.

Jak pielęgnować lochę prośną.

Na kilka dni przed i po porodzie nie karmić maciory paszą kwaśną, lecz podawać mleko słodkie zbierane, z dodatkiem grysu lub mąki owsianej, albo żytniej. Pod lochę prośną nie skąpić ściółki i unikać wszystkiego, coby ją mogła drażnić. Przed porodem nakarmić dostatnio. W czasie porodu, szczególnie u świń młodych, uważać by maciora prosiąt nie pożarła. Łożysko zaraz z chlewa usunąć, by go świnia nie zjadła, bo to rozbudziłoby u niej apetyt na pokarm mięsny. Po porodzie dać letnie pójło, sporządzone z mleka, mąki, makuchów i nakarmić świnię obficie. Prosiąt zostawić tyle, wiele locha ma cycków.

POSZUKIWANIA.

KAŻDY ABONENT "Gazety Polskiej" ma prawo do jednorazowego zamieszczenia DARMO poszukiwania lub Sprzedaży Gruntu, Własności i td. nie wynoszącego więcej nad jeden cal. Następnie płaci od cala 50c. za każdorazowe ogłoszenie lub 3 razy za $1.00.

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Philadelphia, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury Gazety Polskiej 2610 E Allegheny ave., Philadelphia Pa. (x)

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej"' i sprzedawania książek w Pittsburg, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury "Gazety Polskiej" 1729 Carson str., Pittsburg, Pa. (x)

BARTŁOMIEJ PONDO jest poszukiwany przez brata. Pochodzi z Galicyi, powiatu Ropczyce. Przed kilku laty przebywał w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Martin Pondo, № 6 Lykens, Dauphin Co., Pa.

POSZUKUJĘ Jana Macurkiewicza przed 12-stu laty przebywał on w Michigan. Pochodzi on z pod zaboru Rosyjskiego. Gub. Suwałki, pow. Augustowo, gm. Olsanki. Utracił prawą nogę w tartaku. Kto zna jego miejsce pobytu, proszę donieść pod adresem: John Bujnowski, Bridger, Mont.

CZESŁAW SURKOWSKI jest poszukiwany. Ma przebywać od roku w Pittsburg, Pa. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego z guberni Łomży. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Bronisław Wykowski, East Whately, Mass.

J. JANWAY, w Clinton, Mo., niechaj się zgłosi po paczkę książek na Adams Express Company w Kansas City, Mo., która tam leży od dłuższego czasu. W. Dyniewicz.

EWA JABŁONOWSKA poszukuje siostry Franciszki Jabłonowskiej. Pochodzi z Prus. Przebywa w Ameryce od lat 16. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niechaj da znać pod adresem: |Mąż Ewy| Jakób Kaźmirski, South Amboy P. O. N. J.

POSZUKUJĘ Franciszka Swiderskiego, pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, guberni Płockiej, powiatu Sierpeckiego, miasteczka Bieżun. Kto mi o nim doniesie dostanie nie tylko nagrodę, ale i pochwałę. Adres mój: Antoni Swiderski, 3169 Cottage Grove ave., Chicago, Ill.

WALENTY PIJANOWSKI z pod zaboru rosyjskiego, gub. Łomża, pow. Ostrołęka, wsi Glely, poszukiwany jest przez Franciszka Dawid. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Franciszek Dawid, 24 Derry str., Providence, R. I.

Farmy na sprzedaż.

Mam 3 farmy po 80 akrów każda. 25 akrów czyste, a reszta Drzewo. Blisko kolei. 10 polskich okolic i blizko polskiego kościoła. Porządki farmerskie i inwentarz. **Józef Urban,**
Metz Presque Isle Co., |32|

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przeminn. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpia. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle str. New York N. Y.

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpoźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "DOBRE RADY". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo.

Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutkowski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. |40|

KTO NADEŚLE 25 c. w srebrze to otrzyma **Lamiglówkę** dla dzieci szkolnych jako i dla dorosłych. Jest to nieocenioną rzecz dla każdego. Potrzeba agentów. Lepszy zarobek jek we fabryce. Zgłosić się pod adresem: W. P. Berkowski, № 22, Rockland, Maine. |31|

100 MORGOWA. WIELKA FARMA na sprzedaż, 30 dol za akier. Bardzo dobry grunt, blizko od dwóch miasteczków tylko dwie mile, od Abbotsford tylko pół mili. Tu jest mleko i miód. Moja starość i słabość przymusza mnie do sprzedania. Ta farma może być rozdzieloną na dwie farmy. Spodziewam się, że się Wam podoba, jak tylko zobaczycie. Co się tyczy do wypłaty, to tak długo, jak kupujący chce. Proszę się zgłosić pod adresem: G. Laski, Abbodsford. Wis. |32|

ORGANISTA w młodych latach, może chór prowadzić na 3 lub 4 głosy, poszukuje posady i we wszelkiej robocie kościelnej. Jest przy dobrym głosie i zna wszelkie dogmata kościelne. Jest bardzo chętnym człowiekiem. Adres: S. Rozdeba P. O. Oakburn, Man Canada. |31|

POTRZEBA kilkaset agentów. Zajęcie jest dobrze płatne. Przyślijcie 2c. na informacye. Dept D. № 99 St. Paul, Minn. |33|

JEŻELI CHCESZ SIĘ WZBOGACIC chcesz być sam sobie panem, za lekką i uczciwą pracę z małym kapitałem, to przyślij 2 centowy znaczek po informacye, gdy ci się sposobność nadarza. Adres: J. F. Kaszuba and Co., № 714 Northampton, Mass. |31|

JESTEM KAWALEREM, pochodzę z Galicyi, wieku 26 lat. Mam swój dom jakoteż i wszystkie przybory domowe, wraz z majątkiem przeszło $2,000, oprócz majątku w Starym Kraju. Poszukuję Panny lub wdowy do 27 lat, mniej lub więcej; którąby miała parę set dolarów. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem załączając swoją fotografię, Jan Rola, № 323
Kewanee, Ill.

NOWINY MIEJSCOWE.

Studnia, czy wodotrysk Johna Drake, pomieszczona pierwotnie pomiędzy starym gmachem powiatowym a ratuszem, a później przeniesiona na zachodnią stronę ratusza, musi teraz dalej wędrować skoro ratusz ma być rozebrany. Tym razem już podobno stałe otrzyma pomieszczenie w South Chicago, a mianowicie na przecięciu South Chicago ave i 92 ulicy. Komisarz Hanberg zawarł już odnośny kontrakt z firmą Gindele Bros., która podała najniższą ofertę i zobowiązała się wykonać polecenie za $1,950.

W pobliżu stacyi Buffington, Ind., na szynach kolei Chicago, Lake Shore and Eestern, pośród gęstej mgły zderzyły się dwie lokomotywy dążące do zakładów fabrycznych Portland Cement Co. 21-letni L. C. Snively, zam. pn. 253, 66 str., został na miejscu zabity, a pokaleczeni boleśnie zostali: Thomas Lewis, 9938 ave. I; Patrick Burke, 8037 Manistee ave. i J. C. Kluck, 8240 Palmer ave. Wszyscy wymienieni należeli do personału obsługającego owe lokomotywy.

Powalony od kilku miesięcy ciężką chorobą znany budowniczy chicagoski W. Branitzki zastrzelił z rewolweru swego "bordera" w chwili gdy spostrzegł go zmagającego się z swoją żoną Eloizą Branitzką.

Wypadek ten zdarzył się około ósmej wieczorem w mieszkaniu pp. Branitzkich pn. 4007 na Grand Blvd.

W. Branitzki zeznał policyi, że stosunki zabitego Slettena z panią Eloizą Branitzką datują się już od paru lat. Przed pewnym czasem Branitzki rozwiódł się z żoną, lecz wkrótce potem ze względu na trzyletniego synka przyjął żonę z powrotem. Od tego czasu stosunki ze Slettenem były zerwane.

Przed trzema miesiącami przeciwko woli, złożonego na łożu boleści męża Branitzka przyjęła Slettena z powrotem na mieszkanie. Chory nie mógł się sprzeciwić tego, lecz dostarczono mu rewolwer, który on chował skrzętnie pod poduszką.

Wieczorem Branitzki usłyszał zmagającą się w drugim pokoju żonę z Lucas'em Sletten, zazdrosny mąż wyjął rewolwer i wystrzelił dwa razy, trafiając Slettena w piersi. Śmierć nastąpiła prawie natychmiastowo.

Eloiza Branitzka została zaaresztowaną. Odmawia ona wszelkich wyjaśnień w tej sprawie.

Branitzki z powodu stanu zdrowia pozostał w domu pod strażą dwóch policyantów.

Zabity Sletten liczył 23 lat wieku i nie miał stałego zajęcia.

Związkowy sąd apelacyjny jednogłośnie obalił wyrok sędziego związkowego K. M. Landisa, skazujący "Standard Oil Co." z Indiany na $29, 240, 000 kary za przyjmowanie rabatów nieprawnych. Sensacyą, jaką wywołało to rozstrzygnięcie, tem jest większą, iż sąd apelacyjny dość wyraźnie krytykuje postąpienie sędziego Landisa i niejako zarzuca mu nieznajomość ustaw lub przynajmniej niezrozumienie ich znaczenia.

Sąd apelacyjny związkowy tworzą sędziowie związkowi P. S. Grosscup, F. E. Baker i W. H. Seaman.

Wszyscy zapewne przypominają sobie, jaką sensacyę w kraju wywołał w lecie 1906 roku proces wytoczony trustowi naftowemu za pozyskanie niedozwolonych ustawą koncesyi od kompanii kolejowych przy transporcie nafty z Whiting Ind., gdzie się znajdują fabryczne zakłady kompanii. Zebrano olbzymi materyał dowodzący, inkryminujący przedewszystkiem kompanię kolei Chicago and Alton, a rozprawy mogły się rozpocząć dopiero w marcu 1907 roku. Sam Rockefeller był zawezwany, by dać wyjaśnienia co do tytułu własności oskarżonej kompanii. Rozprawy trwały 6 tygodni. Po przesłuchaniu niezliczonych świadków i po wyłączeniu kilku punktów oskarżenia, Sędzia związkowy Landis naznaczył karę $20,-000 za każde z pozostałych 1462 oskarżeń, tak, że cała kara wynosiła $29,240,000, co niesłychaną dotychczas było rzeczą w amerykańskiem sądownictwie. Prokurator związkowy Sims był dumny z takiego rezultatu procesu.

Obrońcy oskarżonej kompanii apelowali; powszechnie spodziewano się, że sąd apelacyjny zatwierdzi wyrok niższej instancyi, tymczasem stało się inaczej. Sąd apelacyjny wyrok zupełnie obala i proces napowrót składa w ręce pierwszej instancyi, zażądzając zupełne jego wznowienie.

W uzasadnieniu swego rozstrzygnięcia sąd apelacyjny krytykuje najprzód sposób traktowania różnych punktów oskarżenia i metody nieodznaczające się bezstronnością. Następnie zaś poddaną jest krytyce wysokość kary wymierzonej, wystarczającej do tego, by całą własność kompanii skazanej do zera zredukować. Sąd apelacyjny zaznacza, że przecież nie była oskarżona całą złączona kompania Standard Oil Co., tylko "Standard Oil Co. of Indiana," a zatem skazać można było tylko tę ostatnią, której kapitał zakładowy wynosi milion dolarów. Skazywać nie można na karę osoby lub korporacyi nie zaskarżonej, nie stojącej wcale przed trybunałem sędziego.

Najprzew. ks. Biskup Paweł Rhode, celebrować będzie pierwszą swoją mszę pontyfikalną w niedzielę dnia 2go sierpnia, o godzinie 10:30 rano w kościele św. Michała Archanioła w So. Chicago, którego jest proboszczem.

Pani Marya Ross z Lake Bluff powracając z miasta po krótkiej nieobecności do domu, ujrzała dom swój cały w płomieniach. W domu tym zamknięty był jej trzyletni synek. Przerażona kobieta zwróciła się do ochotniczej straży ogniowej z wołaniem o wyratowanie jej dziecka.

Straż zebrała się w jednej chwili, lecz, niestety było już za późno i wydobyto tylko zwęglone zwłoki dziecka.

Straszna ta katastrofa powstała od zapalonych świec na ołtarzyku, przed którym pani Ross modliła się przed opuszczeniem domu. Trzyletni jej synek bawił się w tym samym pokoju. Pani Ross wyszła z domu, zapominając zgasić świece, które dziecko, bawiące się, musiało przewrócić i spowodowało tak straszną katastrofę.

Rozpacz biednej matki, którą zarzuca sobie, że stała się przyczyną śmierci swego synka, nie ma granic.

Ostatnie Wiadomości.

HAGA, 28 lipca. — W całej Holandyi panuje żywe zaniepokojenie z powodu wiadomości o zatargu z Wenezuelą, spowodowanego wygnaniem przez prezydenta Castro posła dr. Reush.

Dzienniki zamieszczają artykuły wojownicze. Obliczają one, że Holandya posiada obecnie 6 pancerników i krążowników zupełne gotowych do natychmiastowej akcyi. Pięć zaś innych statków wojennych znajduje się we wschodnich Indyach w dokach.

Krążą pogłoski, że podczas niedawnej demonstracyi w Willemstad, tłum zmusił konsula Wenezueli przeprosić publicznie ludność za postępek prezydenta Castro przy dźwiękach hymnu narodowego holenderskiego.

ABERDEN, S. D., 28 lipca. — Poblizka miastu temu miejscowość Evarts, która niedawno jeszcze była ogromną stacyą dla handlu i przewozu bydła, przestaje istnieć z dniem 1-go sierpnia. Dzieje to się z tej przyczyny, że kolej "Ch. Milw. and St. Paul" przedłużając swe tory aż do Pacyfiku, buduje most na rzece Missouri nie koło Evarts, ale o parę mil na północ, gdzie miejsce po temu dogodniejsze. Tam też stacya i "miasto" całe zostanie przeniesione, a na placu dawnego i ruchliwego Evarts zostaną szczury i kujoty.

PITTSBURG, Pa., 28 lipca. — Wskutek wywrócenia się łodzi gazolinowej "The Merry Widow", w której się znajdowało dwudziestu robotników z kompanii "Jones and Laughlin Steel". Trzech z nich utonęło, reszta zaś zdołało się wyratować. Nieszczęście zdarzyło się na rzece Monongahela, podczas powrotu robotników z pracy.

KONSTANTYNOPOL, 28 lipca. — Demonstracye z okazyi nadania konstytucyi w Turcyi trwają nadal. Wczoraj zebrało się przed Yildiz Kioskiem 20 tysięcy Turków którzy na cześć sułtana wydawali okrzyki pochwalne.

— Przebywający tu Persowie uwiadomili telegraficznie szacha o zaprowadzeniu rządów parlamentarnych w Turcyi, i oświadczyli mu równocześnie, że jeźli szach nie obdarzy nareszcie Persyi konstytucyą, to oni wolą raczej zostać tureckimi poddanymi.

CANTON, Ohio, 28 lipca. — W tutejszych zakładach firmy "Northeastern Expanded Metal Co.," wydarzyła się wczoraj eksplozya nafty i pożar; skutkiem eksplozyi zabity został na miejscu niejaki Alojzy Królewicz, 36 lat liczący fukcyonaryusz firmy, Polak niedawno przybyły z New Castle, Pa. Ciało jego spaliło się prawie na węgiel. Oprócz niego drugi robotnik odniósł śmiertelne rany.

ANTIOCH, Cal., 28 lipca. — Wezbrane fale rzeki San Joaquin zerwały groblę na przestrzeni dwustu stóp i zabrały 4000 akrów najlepszej uprawnej ziemi. Szkody obliczają na pięć milionów dolarów.

GLEN HEAD, L. I., 28 lipca. — Wskutek najechania pociągu osobowego kolei "Long Island" na samochód postradały życie dwie osoby, dwie zaś zostały silnie pokaleczone. Samochód dojeżdżał do krzyżówki kolejowej, i pędził z taką szybkością, że nie można go było zatrzymać wobec tuż nadjeżdżającego pociągu. Zginęli żona milionera nowojorskiego, oraz woźnica automobilu.

KONSTANTYNOPOL, 28 lipca. — Brat sułtana Restid Effendi, ma zamiar seryo ubiegać się o tron turecki i zmusić brata Abdul Hamida do abdykacyi. Zamiar sułtana o mianowaniu swym następcą syna swego Burhan Ed Dina oburzył sprzymierzeńców Raszyda, który jest nadzwyczaj popularny w wojsku i może przeciwstawić poważną opozycyę.

PETERSBURG, 28 lipca. — Cholera szerzy się na południu Rosyi. Z Carycyna donoszą o ośmiu nowych wypadkach, z Astrachania zaś o siedmiu. Miejscowości dotknięte zarazą otoczone są kordonem wojskowym.

HONGKONG, 28 lipca. — Wczoraj około północy nad miastem tutejszym przeciągnął tyfon niesłychanej siły. Masa łodzi chińskich zostało zatopionych. Liczba ofiar jest znaczną, lecz dotąd dokładnie nie znana. Okręty europejskie znajdujące się w porcie, nie poniosły żadnych uszkodzeń.

PARYŻ, 28 lipca. Depesze z Saigon donoszą, że powstanie krajowców we francuskiej Kochinchinie wybuchło na nowo. Francuski garnizon w Ninhpou domagał się natarczywie posiłków, ponieważ oblega go 2000 krajowców, którzy są wprawdzie licho uzbrojeni, lecz załodze francuskiej może wkrótce zabraknąć amunicyi.

Hr. Komara dotychczasowy japoński ambasador na dworze londyńskim, opuścił wczoraj Londyn, ażeby udać się do Tokio, gdzie obejmie urząd ministra spraw zagranicznych w gabinecie Katsury. Pojedzie on przez Petersburg, gdzie będzie konferował z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, Izwolskim.

CHICAGO, Ill., 29 lipca. — Gdy drukujemy o godzinie 10-ej rano niniejszą gazetę, w katedrze arcybiskupiej Świętego Imienia odbywa się wspaniała uroczystość konsekracyi Pierwszego Polskiego Biskupa w Ameryce, Jego Ekscelencyi Ks. Biskupa Sufragana Pawła P. Rhode, D. D. w udziale kilku arcybiskupów, biskupów, setki księży i tysięcy ludu. Na chwałę ludu polsko-amerykańskiego, życzymy Biskupowi Polskiemu, w imieniu czytelników "Gazety Polskiej" długiego, szczęśliwego i pomyślnego życia. "Ad multos annos."

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1. Ablozewicz G	395 Liptak I
2. Abramatis B	400 Lubiniecki T
3 Adamek J	405 Kakleski W
4 Adamek M	406 Makowiecki P
10 Andelo J	408 Makowski M
12 Antoniewicz J	409 Malaski J
16 Augustyn A	411 Marciniak J
18 Babiński A	412 Malinowski J
19 Baczewski S	413 Maruch J
21 Bak W	415 Marzalek W
22 Barkowski mr	418 Marolski J
27 Belier M	420 Marin J
30 Bernal W	421 Marin L
31 Bernard Feni	422 Musidlowski J
32 Betla M	423 Mazur T
43 Biczyński F	428 Mazur J
47 Beniek W	430 Marek W
49 Bebyk M	434 Mikulski J
53 Blaszczyk W	436 Michlowski J
58 Bogewicz S	438 Modrzam J
59 Bike M	464 Morowa J
64 Bodnarczuk S	474 Nawrocki Józef
66 Bonerkowski F	476 Nadol D
67 Bohatkiewicz B	483 Niemiec J
69 Bolek G	489 Nowak Juku
71 Brauszewski F	492 Ochwat Mary
73 Brajer W	498 Ochwilkowski m
73 Bramorski H	508 Pablinowicz P
74 Bryła F	514 Podolak J
78 Brunecki P	524 Piwowarski A
86 Carrel Aleks	525 Piastowski F
89 Cesnak A	526 Piwiarski M
95 Chmielewski A	526 Pilaryk J
96 Chudoba A	528 Piekowski J
97 Chereciński A	532 Plandowski F
99 Chrzanowski A	538 Pociash W
101 Cislak S	544 Przygocki K
102 Ciprian F	545 Prokop
104 Copelman mr	550 Radłowski W
109 Cwierz Anna	551 Ralida J
110 Cytkowski W	553 Rabinowicz S
111 Czyż Fran	555 Radowicz S
112 Czerwiński W	556 Rakowna K
113 Czasnyka J	558 Rocek A
114 Czarnecki F	560 Rieder B
115 Czawaj B	569 Rogowski J
132 Drabot S	575 Róg J
133 Duda P	577 Rorek D
135 Dymbiński K	578 Roczek M
136 Dziekowski W	583 Rubezewicz S
137 Dziekowna T	584 Rup M
139 Dzitki Jan	586 Rutkowski B
161 Flusbanowski S	588 Ruczkowna M
164 Folk A	590 Rychliński F
168 Frankel M	591 Rychliński J
170 Gazior A	592 Rzeszotko J
176 Geczaty A	594 Safarik A
181 Gidzienski K	596 Sabalski A
184 Glos W	605 Sawa F
186 Głuszek J	606 Sarnecki P
197 Galop Magdalen	614 Schlepsky M
199 Gomołka Mary	630 Selwa M
200 Gordon I	632 Sipek J
201 Gorski S	633 Smon A
204 Grzegorczyk J	638 Silaki L
207 Grigor M	639 Sing Józef
209 Grochowski J	650 Skwarak J
212 Gurecki A	651 Stolarczyk K
213 Gurecki A	652 Słysz M
214 Gwoździewska M	659 Sota L
215 Grzeczny J	661 Sopczak J
229 Hestek J	662 Sobczyński E
234 Homola J	663 Sołtan J
237 Holzl C	666 Spytek B
242 Horowitz mr	667 Spicer J
246 Huminski K	668 Specz M
347 Hulla J	670 Spegal mr
249 Hudy J	670 Sroka P
252 Iplawski J	674 Staniszewski L
258 Jacob Adam	675 Stachorski A
259 Jabłoński W	677 Stanek D
261 Jakubowski W	678 Stekowski T
262 Jankowski L	680 Statkus J
265 Jankowitz J	683 Stefaniak P
269 asinski M	684 Stetka F
272 Jazdziewska F	691 Strojny W
276 Jaskolski J	700 Sularz R
277 Jaskulski W	703 Swierz A
287 Juraj P	704 Swartz O
288 Kaplan H	705 Symaszczyk J
293 Kalina S	708 Szatkowski A
296 Kaplan M z	709 Szabaga M
397 Kappel Józia.	711 Szmytkowska E
299 Karwoskis A	713 Szydsikowski S
300 Kantor F	714 Szolewski W
302 Karwowski F	716 Szostak G
303 Karabicz A	717 Szewrzyk W
304 Karwowski F	718 Sztempak M
305 Karlogicz J	730 Tomoszkiewicz S
307 Kaspszyk J	722 Teodorowicz J
314 Kazmierzak J	732 Tomczak T
317 Kędzierski B	733 Tokos K
332 Kogerski F	736 Trela M
336 Konstanty J	749 Tworek S
335 Kiralik A	751 Tyczynski J
340 Kołomiński W	752 Tzimutkowski I
341 Kolpa W	753 Udelwitz M
343 Komek M	756 Urbanowicz B
344 Kolar M	758 Uszerka M
345 Komarowski J	771 Wibinski F
347 Kordowski F	772 Wasilewski M
348 Kozak J M	773 Wasilewski T
349 Kokozycki A	774 Watczak A
350 Kotlarz F	775 Waligorski F
351 Kolowski W	776 Walibrzuch W
360 Krasnik J	778 Wanat Mary
354 Kozalicki M	779 Wec J
355 Kozioł J	784 Witek W
356 Kozioł Jan	789 Wibicki J
357 Kowalski J	792 Wilczak F
358 Kowalski J	795 Wilk M
362 Krak W	796 Wiśniewski M
366 Król M	797 Witek J
367 Kruhinski T	798 Wojtanowski S
368 Kruk A	822 Zdanowicz M
369 Kruczak M	827 Zelkisz L
370 Krulewicz H	830 Zibas J
371 Kujalowicz J	831 Zielinski W
372 Kudeo J	832 Ziman M
374 Kuczimski W	833 Zielinska F
375 Kucharczyk W	834 Ziobrowski J
380 Kuzruk J	836 Zoeleskiewicz Mary
383 Kurek A	638 Zubek A
384 Kuta J	841 Zukowski Z
385 Kurkiewicz I	844 Zwonecek B
390 Lenceski J	847 Zwolenska Soph

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill., 28 lipca, 1908 roku.

Mąka.	
Czysta	4.15—4.25
Prosta	4.75—4.85
Minnesota twarda	4.95—5.25
Zytnia	3.90—4.25
Pszenica.	
No. 4 czerwona	89—90
No. 3 czerwona	90¼—90¾
No. 2 czerwona	90⅝—91½
No. 3 twarda	90¼—92½
Kukurydza.	
Zwyczajna	72
No. 4	75—76½
No. 2 żółta	78-78¼
No. 4 żółta	.74—78
No 4 biała	74—77
No. 2 biała	82½
Owies.	
No. 3	51
No. 4 biały	44½—53
No. 3 biały	50—55
Zyto	78—79½
Jęczmień	
Przesiewki	60—62
Zwyczajny	60—66
Bydło.	
Najlepsze woły	6.50—7.80
Dobre	5.00—6.75
Zwyczajne	4.25—5.25
Biedne	1.50—3.40
Najlepsze krowy	4.25—5.60
Dobre	2.75—4.75
Najlepsze jałówki	4.75—6.00
Dobre	3.00—5.00
Najlepsze cielęta	5.00—6.25
Ciężkie	3.00—5.00
Najlepsze stadniki	3.50—6.00
Zwyczajne	3.00-3.25
Swinie.	
Najlepsze	6.60—6.75
Zwyczajne	6.40—6.60
Dobre lekkie	6.25—6.50
Dobre ciężkie	6.60—6.75
Mieszane	6.40—6.50
Wieprze	3.00—6.50
Owce.	
Najlepsze	3.50—4.75
Jagnięta	5.50—7.25
Jaja.	
Pierwszej klasy	17
Zwyczajne	15¼
Brudne	10—12½
80 procent świeżych	20
Ser.	
Western	10½—11
Daisies	11½—12
Young Am.	11½—12
Long horns	11½
Swiss Bl.	11¼
Limburger	9—9¼
Masło	
Dairies	
Creameries	21½—22½
Packing	16¼
Drób.	
Żywe kury	11
kurczęta	10-20
indyki	14
"kaczki"	11
Zabite kury	11½
indyki	16
" kaczki	12
Gołębie tuz	2.00-2.50
Jarzyny.	
Szparagi pudło	1.00—4.50
Cwikła pud	.75
Marchew pudło	.75
Kapusta opałka	.25—1.00
Kalafiory opałka	.25—1.00
Selera opałka	.25—1.00
Ogórki pudło	25—30
Zielony groszek, bu.	1.75—2.00
Sałata beczka	40—50
pudło	5—10
Cebula bu.	75—85
Ziemniaki buszel	65—80
Rhubab pudło	15—20
Pieprz opałka	50—75
Rzodkiewki 100 pęcz	.50—70
Brukiew, worek	.60—75
Spinach, pudło	25—40
Szablak strączkowy pudo	75—1.00
Groszkowy szablak buszel	2.50
Lima szablak	1.00
funtów	5.62½-5.75
Pomidory 4 koszyków	10—35
Owoce.	
Jabłka beczka	1.00—3.75
Banany pęk	75—1.60
Cytryny pud.	2.50—3.40
Pomarańcze pudło	2.50—4.00
Pine apple opałka	1.50—2.75
Brzoskwinie opałka	15—70
Czarne maliny 24 kwarty	1.00—1.50
Czarne jagody	.75—1.10
Wiśnie 24 kwarty	.75—1.50
Agrest 16 kwart	
Sliwki 24 kwarty	1.00—1.25
Maliny czerwone 24 pts	1.00—1.25
Melony opałka	.50—1.25
Słoma.	
Pszenna	4.00—5.00
Żytnia	7.00—8.00
Owsiana	5.50—6.00
Siano.	
Najlepsza tymotka	11.00—12.00
No. 1	11.00—12.00
No. 1 2	9.00—10.00
No. 3 2	7.50—8.50
Cukier.	
Stand'd	5.57—5.67
Cut & pw'd.	5.80
Grupki	6.40
Bawełna	8.57—9.68
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18

NA SPRZEDAŻ dom murowany na rogu ulicy w bardzo przystępnem miejscu na polskiej kolonii. Dom jest odpowiedni, na trzy lub cztery interesy. Po dalsze informacye proszę się zgłosić do Alex. Grygo, 227 North 7th str., Stubenville, Ohio. |32|

PRAWDZIWE czarnoksiężkie karty, czarodziejski pierścień i chusteczka, za pomocą której można się stać niewidzialnym przez 5—10 minut; wysyłam z polskim tłumaczeniem za nadesłanie dwóch adresów i jednego dolara w liście registrowanym. Adres: K. Piotkowski, № 27 Perth Amboy, N. J.
UWAGA: — Cena ta nim się rozpowszechni, wkrótce się podniesie do kilkunastu dolarów. |G34|

FARMA NA SPRZEDAŻ 80 akrów w polskiej kolonii, kilka kroków od dypa, poczty i szkoły, jedna mila od polskiego kościoła, farma jest ogrodzona dokoła drótowym płotem, z budynkami i z inwentarzem. Są dwie klacze do roboty i dwa źrebaki po 15 miesięcy stare i jeden źrebak miesiąc stary; 10 sztuk bydła, 7 sztuk świni, gęsi, kur, maszyna do sieczenia i grabienia, wóz, sanie, sanki, dwa pługi, brony, radło i inne porządki farmerskie. Farma ta jest obsiana owsem, jęczmieniem i grochem, korną, kartoflami i kapustą. Cena za farmę ze wszystkiem dwa tysiące czterysta dolarów |$2,400.|. Przyczyną sprzedaży jest starość i niezdolność do pracy. Jan Bratek Lehigh, Wis., Barron Co. |33|